

Nr 35

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 29 SIERPNIA 1937

Mamy obecnie „Dni Polesia". Pociągi pełne turystów zdążają do Pińska, by podziwiać egzotykę Polesia na jarmarku poleskim i na rozlewiskach Piny wśród „dżungli poleskiej".

Zdjęcia typowej Poleszuczki dokonał zżyty od lat z tym krajem, niedawno zmarły — ś. p. Franciszek Chorzewski.



Poleszuczka.

fot. Franciszek Chorzewski.

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

Dla porównania

JAK PRACUJE RODZINA KOLEJOWA

Następną z kolei organizacją, z którą mamy możność bliżej zapoznać naszych Czytelników jest: „Rodzina Kolejowa", organizacja humanitarno-społeczna.

Na czele jej w charakterze Prezesa Honorowego stoi każdoczesny Minister Komunikacji.

Stowarzyszenie dzieli się na Okręgi, te zaś na Koła, oraz Sekcje.

Władze stowarzyszenia stanowią:

1. Władze naczelne: Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia, Rada Główna, Zarząd Główny, Główna Komisja Rewizyjna i Główny Sąd Koleżeński.

2. Władze Okręgów: Walne Zgr. Okręgu, Zarząd Okręgu, Komisja Rewiz. Okręgu, Sąd Koleżeński Okręgu.

3. Władze Koła: Walne Zgr. Koła, Zarząd Koła, Komisja Rewiz. Koła, Sąd Koleżeński Koła.

Fundusze swoje Stowarzyszenie czerpie ze składek członkowskich, z subwencji, ofiar, zapisów i fundacji, oraz z dochodów, płynących z majątków, instytucji i imprez.

Celem tej organizacji jest: opieka nad zdrowiem swoich członków, opieka nad sierotami, wdowami i starcami, wychowanie młodzieży, oraz udzielanie pomocy moralnej i materialnej.

Organizacja posiada 212.000 członków. Składki członkowskie wynoszą od ½% do 2% zależnie od wielkości poborów. Pozwoliło to na sprawiedliwe rozłożenie wysokości składek — tej tak stosunkowo uciążliwej kwestii w każdej organizacji. Rodzina Kolejowa doprowadziła do tego, iż najbardziej potrzebujący i najniezamożniejsi członkowie otrzymują olbrzymie świadczenia za dosłownie groszowe wkłady.

R. K. dzieli się na 8 okręgów. Każdy Zarząd Okręgu tworzy następujące sekcje: 1. Sekcja Ogólno-organizacyjna (sprawy organizacji, propagandy, prawne i t. p.), 2. Sekcja Finansowa (budżety, preliminarze), 3. Sekcja Ochrony Zdrowia (kolonie, półkolonie, obozy, leczenie, higiena i t. p.), 4. Sekcja Stołówek i Odżywiania (stołówki i dożywianie dzieci), 5) Sekcja Opieki Społecznej (opieka nad: sierotami, wdowami, starcami, zapomogi, pożyczki, stypendia, kasy pogrzebowe, ubezpieczenie na życie i od nieszczęśliwych wypadków i t. p.), 6. Sekcja Kulturalno Oświatowa (przedszkola, wykłady, kursy, życie towarz., biblioteki, świetlice, wycieczki i t. p.), 7. Sekcja Harcerska (drużyny harcerskie i obozy), 8. Sekcja Gospodarcza (propag. i organizacja kursów gospodarczych), 9. Sekcja Techniczna (budowa i konserwacja nieruchomości R. K.) i 10. Sekcja Pań (kursy pielęgnowania niemowląt i chorych, wychow. dzieci, gospodarstwo domowe, życie kobiece i t. p.).

Działalność R. K. w 1936 r. przedstawia się następująco: prowadzono 16 kolonii dla 5.111 dzieci oraz obóz W. F. dla starszej młodzieży w liczbie 289 osób, 82 półkolonii dla 10.967 dzieci. Wydano na dożywianie jeden milion 158 tysięcy, 833 bezpłatnych posiłków. Udzielono 8.212 bezpłatnych porad lekarskich i 15.733 zł zapomóg. W domach wypoczynkowych przebywało 5.021 osób za opłatą normalną lub zniżoną do 50 gr dziennie. W 31 stołówkach wydano z górą 1½ milionów posiłków za zwrotem kosztów własnych, lub bezpłatnych. Utrzymywano całkowicie 432 sieroty, a 180 sieroty częściowo. Porad prawnych udzielono 228, stypendiów 17 na kwotę 3.815 zł. W 85 własnych przedszkolach przebywało 3.178 dzieci. Do własnej szkoły powszechnej w Wilnie uczęszczało 145 dzieci. Opiekowano się 180 drużynami harcerskimi, które urządziły 146 obozów. Zorganizowano 56 świetlic. R. K. posiada bibliotekę dla młodzieży w Krakowie liczącą 5.320 dzieł oraz bibliotekę w Domach Wypoczynkowych, Zakł. Wych. i przedszkolach.

R. K. przejawia także ożywioną działalność na polu wycieczek krajoznawczych. W okresie wakacyjnym szlaki kolejowe przewożą całe „transporty" dziecearni kolejowej. W wycieczkach tych biorą udział przeważnie dzieci najbiedniejszych rodzin kolejowych różnego wieku.

Akcja ta daje okazję do stopniowego poznawania kraju ojczystego. W Rodzinie Kolejowej, jak w każdej rodzinie, dzieci cieszą się największą opieką i gros wydatków przeznacza się dla nich.

W zakresie pomocy gospodarczej zorganizowano: 198 zespołów pszczelarskich z 5.185 członków, którzy posiadają 28.461 uli — o wydajności około 200.000 kg miodu. Rozdano 21.020 sadzonek drzew miododajnych. Zorganizowano 200 zespołów sadowniczych i warzywniczych, którym dostarczono 2.823 matecznych drzew jabłoni. W zakresie hodowli zorganizowano 90 zespołów hodowlanych, które hodują nutrie (szczuro-bobry), króliki oraz kury Karmazyny i Leghorny. Rozdano 82 stadka kur, 8 gniazd królików, 20 kóz, i 6 gniazd szczuro-bobrów.

Dla kobiet zorganizowano 53 kursy kroju, szycia, trykotarstwa, gospodarstwa domowego i t. p. W Wilnie pracuje wytwórnia lalek, której wyroby znajdują się w Paryżu na Światowej Wystawie.

Zarząd Główny Rodziny Kolejowej zorganizował własny objazdowy teatr kukiełek dla dzieci p. n. „Baj - Baju".

W zakresie pomocy kredytowej udzielono 140.144 członkom pożyczek bezprocentowych na kwotę 3 miliony 4 tys. 985 zł, oraz 526 pożyczek gospodarczych na sumę 77.241 zł. W Okręgach krakowskim i lwowskim R.K. udzielała kredytów towarowych (bony na węgiel i odzież) na sumę zł 614.928 dla 19.413 członków.

W zakresie inwestycyj rozpoczęto budowę Bursy Leczniczej dla dzieci w Rabce, zakupiono dom na przedszkole w Rawie Ruskiej, wykończono roboty w Domach Wypoczynkowych w Makowie i Tatarowie, w Zakł. Wychow. R.K. w Maczkach i Aleksandrowie oraz stanicę harcerską w Kamieniu Dobosza.

Prócz tego R.K. posiada dom leczniczo-wypoczynkowy w Morszynie, letnisko w Jastrzębiu - Zdroju, 3 domy wypocz. w Truskawcu - Zdroju, 1 w Krynicy oraz w Wiśle i Aleksandrowie koło Ciechocinka. Wszędzie tam członkowie R.K. korzystają ze znacznych ulg.

Wydatki R.K. obracają się w granicach około dwu i ćwierć miliona złotych rocznie, na którą to sumę składają się wyłącznie składki pracowników kolejowych.

Zarząd Gł. R.K. wydał dla swych członków kilkanaście podręczników: sadownictwa, warzywnictwa, prawodawstwa rolnego, pszczelarstwa oraz Biuletyny Gospodarcze. Poza tym stale wychodzi dwutygodniowa gazeta ścienna, bogato ilustrowana, w olbrzymim nakładzie 109.100 egzemplarzy, która jest rozsyłana w teren bezpłatnie i rozwieszana w instytucjach R.K., dworcach, poczekalniach, świetlicach i t. p. miejscach publicznych. Gazetę tę pod nazwą „Rodzina Kolejowa" redaguje p. Józef Wł. Kobylański.

Niesposób jest omówić szczegółowo całokształtu pracy Rodziny Kolejowej, w tak szczupłych ramach. Jednakowoż w tym telegraficznym skrócie daje się zauważyć poczynania i prace, które z równym powodzeniem dałoby się przeszczepić na teren innych pokrewnych organizacji. Dlatego też lektura bilansów pracy organizacyj społecznych owocnie działających, może być często bardzo pożyteczną. A właśnie Rodzina Kolejowa zajmuje miejsce przodujące w szeregu organizacji społecznych o celach humanitarnych.

Jak widzimy z tego suchego sprawozdania, R.K. należy do najbardziej żywotnych organizacji tego typu. Olbrzymi zakres działalności i piękne wyniki, mogą służyć przykładem do czego doprowadza zorganizowany wysiłek zbiorowy na odcinku solidarności zawodowej.

R. O.

Co pisano o deputatach leśnych przed stu laty

Przeglądając karty „Sylwana" (numeru trzeciego z 1830 roku) natrafiłem na artykuł „O związku gospodarstwa Rolnego ze służbą leśną, a mianowicie o niższych urzędnikach i officyalistach leśnych linii administracyiney, uważaiąc ich pod względem osad gruntowych".[1]) Myśląc, że zaciekawi szerszy ogół czytelników „Ech Leśnych" ten aktualny, bądź co bądź artykuł, mimo że nosi na sobie patynę przeszło stu lat, zamieszczam go w całości wraz z przypiskiem Redakcji Sylwana, który proroczo podziela zdanie p. inż. B. Sujkowskiego w tej sprawie. H. Kost.

„Gdy Urzędnicy i Officyaliści leśni, w Leśnictwach będący, obok pensyi, pomieszkania, i innych emolumentów, uposażeni są gruntami służbowemi, które dla niższych officyalistów stanowią prawie główny sposób utrzymania się; nie od rzeczy więc będzie roztrząsnąć czynione często pytanie: Czyli dla służby leśney korzystniéy iest: gdy uposażenie Urzędników i Officyalistów tylko z płacy pieniężnéy, lub gdy częściowo z pewnéy przestrzeni gruntu składa się?

Nie można tego zaprzeczyć, że ze trzech pór roku naywięcéy Gospodarza rolnego obchodzących, to iest: i e s i e n n e g o i w i o s e n e g o s i e w u tudzież ż n i w a , dwie piérwsze szczególniéy Urzędnikowi leśnemu w pełnieniu obowiązków służbowych, rzeczywistą staią się przeszkodą, odrywaiąc go od właściwych iemu czynności. Siew wiosenny i iesienny przypada właśnie wtenczas, gdy trzeba dopełniać działania leśne, osobistéy przytomności Urzędnika koniecznie wymagaiące. Działania te są n a p r z ó d wydawanie, wyrabianie, wywożenie drzewa; p o w t ó r ę zasiew, i sadzenie drzew; n a o s t a t e k polowanie, które także wiele czasu iesiennego zabiera. Żniwo nie wielką wprawdzie do zatrudnień leśnych iest przeszkodą, lecz pilność w wykonaniu obowiązków powiększa ią w oczach gorliwego Urzędnika.

Pomimo tych niedogodności, niewątpliwą iest rzeczą, że grunt w stosównéy obszerności, pilnemu i ściśle swe obowiązki pełniącemu Urzędnikowi leśnemu powierzony, nigdy tyle zatrudniać go nie będzie a b y i e g o u p r a w a s z k o d l i w y w p ł y w n a w ł a ś c i w e s t a n o w i i e g o o b o w i ą z k i m i e ć m o g ł a.

Urzędnik taki bez pomocnika obeyść się nie może; a skoro takiego, sobie dobierze, w którym zupełne pokłada zaufanie, iuż tém samém bez naymnieyszego zaniedbywania swych obowiązków, gospodarstwo rolne prowadzić iest w stanie. Jeżeli więc szkoda iaka z zaniedbania takowych obowiązków wyniknie, to nie t e j i n s t y t u c y i, lecz niepilności urzędnika przypisaną bydź powinna.

Dla Urzędnika leśnego z posiadania gruntu wypływa więcéy iak iedna korzyść: a n a p r z ó d w i ę k s z a c z ę ś ć i e g o p r z y c h o d ó w s t o i w r ó w n i z c e n ą p r o d u k t ó w k o n i e c z n i e d o ż y c i a p o t r z e b n y c h i tymże co i ona zmianom ulega; a to nayważniéyszą w tym względzie iest korzyścią. Były dowodne przykłady, iak nieszczęśliwie wychodzili ci, których dochody z gotowizny tylko składały się, gdy cena produktów zbyt była wysoką, lub gdy pieniądze spadły w swoiéy rzeczywistéy wartości. Doświadczaią tego wszyscy, że przedmioty z początku do wygody służące, staią się późniéy konieczną potrzebą, a niemożność nabycia ich prawdziwem udręczeniem. Przez posiadanie więc pewnéy części gruntu, te nieprzyiazne zdarzenia albo zupełnie usunięte, albo znacznie ułatwione znayduią się; w takiém bowiem położeniu Urzędnik leśny własną pracą zaopatruie się w płody niezbędnie do życia potrzebne, nie więcéy iak rolnik łożąc na to kosztów. Przy sprzedaży płodów Gospodarz rolny, oprócz powrócenia kosztów na produkcyą wyłożonych, pewny zysk za pracę swoią mieć powinien. Nie bierzmy tu za przykład Miasta, lecz iak doświadczenie uczy, na wsi nawet zdarza się często, że płodów rolnych za gotowiznę dostać nie można, gdyż niekażdy w znaczną onych ilość zaopatrzyć się iest w stanie. Skutki zaś z takowego niedostatku dotykać mogą szczególniéy Urzędników leśnych, których mieszkanie powiększéy części w lasach, lub też odosobione i w odległości od wszelkich innych osad położone bywaią.

W każdym iednak przypadku tylko przez własne zagospodarowanie gruntu służbowego, urzędnikowi danego, instytucya ta tak dla niego, iako i dla Kraiu korzystną stać się może".

Tutaj uzasadnia autor, że dzierżawa osady przez drugie osoby jest dla ziemi szkodliwą, gdyż dzierżawca wyjaławia i wykorzystuje ziemię, nie będąc pewnym, że będzie dalej czas dłuższy użytkownikiem.

A dalej: „Urzędnik Leśny własną tylko pracą około uprawy gruntu łożoną, korzyści wyżey wystawione osiągnąć może. Oprócz bowiem głównéy dogodności spokoynego zaopatrywania się w pierwsze do życia potrzeby, wypływa ta druga rzeczywista korzyść: że urzędnik leśny przy ścisłem pełnieniu obowiązków służbwych, ieśli uprawy gruntu swego zaniechać nie chce, musi tak czasem rozporządzać, aby obydwom zadosyć uczynił; i dla tego potrzebny mu iest p e w n y p o r z ą d e k w c z y n n o ś c i a c h, którego niezmiennie trzymać się powinien; a przyzwyczaienie do takowego porządku, duszą wszystkich działań będącego, wéydzie z czasem w nałóg i drugą nieiaką stanie się naturą. Czas więc wolny od obowiązków służbowych, poświęca zatrudnieniom domowym, stósownie do przyiętego rozkładu, używaiąc go dla dobra swoiéy rodziny, to na polepszenie uprawy gruntów, to na zmnieyszenie iéy kosztów; co tak dla Rządu iako i dla Urzędnika niezaprzeczoną przynosi korzyść. Uważaiąc na położenia Urzędnika Leśnego w s t o s u n k u d o R o l n i k a, czynność jego około nadanego sobie gruntu również i pod tym względem dla obydwóch stron iest z korzyścią. Stawszy się sam gospodarzem rolnym nauczy się cenić powołanie Rolnika, iego prace, mozoł i pilność; i w stosunku do mnieyszéy lub większéy pracowitości poważać go będzie; oprócz tego przez większą z czasem nabytą na gospodarstwie znaiomość i pożyteczne wiadomości, z własnych doświadczeń wypływaiące, Urzędnik taki znaydzie sposobność zachęcić włościanina do naśladowania użytecznych prac rolniczych, do których wykonania przez pośrednictwo swoie dopomódz mu iest w stanie. Nadto urzędnik leśny, który oprócz czynności ze służby wypływaiących, związku z włościanami unikać po-

winien, przez własne staranie około uprawy swego gruntu i niezawisłość w tym względzie od ich uczynności, staie się w oczach rolnika więcey uszanowania godnym. Uprawa zaś gruntu odbywać się winna za dzienną opłatą podług ugody, gdyż umowa ryczałtowa względem uprawy pewnéy przestrzeni onego zazwyczay niepomyślne rodzi skutki. Chytrość wielu włościan często na wierność Urzędnika Leśnego w dopełnianiu powinności względem Rządu, sidła stawiać zwykła; zwłaszcza gdy stosunki, w które z nimi zaszedł i własny iego interes wciągać go do nich zdaią się; lecz uniknie tego zupełnie wtenczas, gdy będąc w posiadaniu gruntu, sam uprawą iego kieruie i przez to zachowania swoiéy powagi pewnieyszym się staie"... „Dobro kraiu wymaga, aby Urzędnik Leśny, nie więcéy miał gruntu, iak tylko tyle, iżby uprawa i dozór iego, obowiązkom urzędowania nie były na przeszkodzie.

Z drugiéy strony Urzędnik Leśny ma prawo do takiéy obszerności gruntu, któraby iego z familią wyżywić, i koszta na uprawę onego łożone zaspokoić mogła. W obszerności wydzielonego gruntu znaydować się powinna pewna przestrzeń łąki, potrzebna do utrzymania stósownego inwentarza, tak w letniéy iako i zimowéy porze. W każdym przypadku obszerność gruntu powinna bydź stósowna do iego gatunku i stopnia Urzędnika lub officyalisty, dla którego służyć ma". „Często zaydzie potrzeba wsparcia, którego urzędnik ze strony Rządu spodziewać ma prawo. Wsparcie to ze względu na prowadzenie gospodarstwa, następuiących przedmiotów tyczyć się może:

1. przygotowania gruntu i łąk do następnego użytku:
2. Wystawienia stósownych zabudowań gospodarskich, iako to: stayni, szpichlerza, stodoły i t. p.
3. Dostarczenia potrzebnego do gospodarstwa inwentarza.
4. Na ostatek wykarczowania przeznaczonego do osady służbowéy gruntu.

W urządzonych iuż osadach leśnych niemasz potrzeby takowego zaopatrywania; szczególniéy więc przy regulowaniu nowych osad wzgląd na to miany bydź powinien w każdym przypadku, wzgląd takowy na samą tylko korzyść używaiącego ma na celu, lecz nawet do zapewnienia należytego pełnienia obowiązków służbowych nieodbycie iest potrzebnym. Większa część indywiduów, poświęcająca się Leśnictwu, traci w przeciągu czasu nauki do tego powołania potrzebnéy, szczupły zapas iaki mieć może, tak na własne utrzymanie się, iako też na nabycie ukształcenia i dzieł takowe ułatwiaiących. Powiększéy części wydatek takowy zwielką nawet czyniony bywa trudnością. Po takowém wysileniu, usposobiony kandydat wychodząc na posadę, na urządzenie swego gospodarstwa długi zaciągać, i prawie całe życie pod ich ciężarem stękać musi.

Jakże więc pożądana iest pomoc, urzędnikowi w tak przykrem będącemu położeniu! ale któż iey nawet udzieli, lub pożyczy zprzyzwoitym procentem potrzebnego kapitału Urzędnikowi, który inaczey pewności dać na to nie może, jak tylko długi przeciąg czasu służby i oszczędność, któréy owoce nieprędko oczekiwaniu odpowiedzieć mogą? Ieżeli więc potrzebnéy, iak się nayczęściéy trafia, pomocy znikąd otrzymać nie może, całą pensyę łożyć musi na koszta urządzenia się i na wypłacenie lichwiarskich na ten cel zaciąganych długów. W takim zatém stanie rzeczy, w udzieleniu potrzebnéy urzędnikowi leśnemu pożyczki, nikt lepszéy nie może mieć rękoymi iak Rząd, który iego prowadzenie się ciągle ma na oku, a w razie niewypłatności pewnym iest zawsze inwentarza i znayduiących się na gruncie innych iego ruchomości. Wsparcie, o którem mowa, we względzie pełnienia obowiązków służby wiele korzyści rządowi przynosi; gdyż człowiek nieobarczony uciążliwemi długami i wynikaiącą ztąd niespokoynością przyimuiąc takowe obowiązki, zapewne z większą ochotą, przychylnością i pilnością pełnić ie będzie, iak ten, który stękaiąc pod ich ciężarem cały czas przepędzać musi na rozmyślaniu nad sposobami, któremiby od tego ciężaru uwolnić się, a tem samém siébie i swoią rodzinę oswobodzić mógł.

Do zagospodarowania gruntu służbowego stałych prawideł przepisać nie można; te bowiem zależą od rozmaitych stosunków i mieyscowych okoliczności. To iednak iest niechybném, że ieżeli urzędnik leśny, we wszystkich innych stosunkach otaczaiącym go rolnikom przykładem bydź powinien; co się tycze sposobu zagospodarowania gruntu, iako poczynaiący, na nich zapatrywać się musi. Zresztą baczny na wszystko i pilny urzędnik, tak przez zapatrywanie się na innych gospodarzy, iako téż przez własne doświadczenia w przeciągu dwóch lub trzech lat, będzie w stanie sam korzystne dla gruntu przedsięwziąść melioracye i takowe jak nayskuteczniéy wykonywać.

Uboczne dochody gospodarstwa rolnego, to iest: z karmienia wieprzy, chowu owiec, siewu konopi, chodowania pszczół i t. d. nie są znaczącemi, gdyż samo ich zaprowadzanie, z natury rzeczy nadto ograniczone bydź może, aby prócz oszczędzenia wydatku na zakupienie przedmiotów, zysk inny przynieść mogły. Pszczoły tylko mogą przynieść nieiaką korzyść i chodowanie ich może bydź znacznieysze, zwłaszcza, że zatrudnienie to obowiązkom służby leśnéy bynaymniéy nie przeszkadza.

Jarzyny nie czynią pożytku, gdyż odbyt na nie iest tylko przy większych miastach, od których mieszkania niższych urzędników leśnych zazwyczay są oddalone. Lecz natomiast uprawa drzew owocowych, iako nie wiele pracy i czasu wymagaiące, na szczególną zasługuie uwagę. Założenie szkółki tak drzew owocowych iako i innych ważnieyszych gatunków, chociaż przedmiotem zysku bydź nie może, bardziéy iednak iak inna iaka gałęź przemysłu, z powołaniem Leśnika zgadza się, a nadto na rozkrzewienie i zamiłowanie téy części gospodarstwa przez rolników, u których nayczęściey bywa w zaniedbaniu, skutecznie wpływa".

---

[1]) Artykuł wyjęty z pisma: „Niemans Vaterländische Waldberichte". Autor onego zamierzył na wstępie roztrząsnąć przedmiot uposażenia Officyalistów leśnych, tak pod względem saméy płacy pieniężnej, iako też gdy takowe częściowo z pewnéy przestrzeni gruntu składa się; cała iednak iego rozprawa obeymuie tylko usprawiedliwienie korzyści tego ostatniego sposobu uposażenia powszechnie w Leśnictwie niemieckiém równie iak u nas w Leśnictwie rządowém przyiętego. Nie można zaprzeczyć korzyści, iaka z posiadania przez Officyalistę pewnéy stósownéy ilości gruntu, dla służby leśney wypływaią; lecz użyteczna ta instytucya ma także niektóre niedogodności służbie szkodliwe, które uzupełniając niniejszy Artykuł rozważyć tu postanowiliśmy.

Odrywanie Officyalisty od obowiązków jego powołania nie iest tak małym przedmiotem, iak ie Autor rozprawy uważa; gdyż nayważnieysze zatrudnienia rolne właśnie w tym samym przypadaią czasie, kiedy równie ważne działania leśne, czynności lub przynaymniey obecności iego wymagaią; nie każdy zaś Nadleśniczy iest w stanie utrzymywać pomocnika, o którym Autor mówi, a Podleśny, tym mniey Strażnik lub Strzelec myśleć nawet o tém nie mogą; wszyscy iednak za uchybienia służbowe osobiście odpowiedzialnymi są.

Nayważnieyszą korzyść, iaka z posiadania gruntu przez Officyalistę leśnego Autor wyprowadza, to iest: **że większą część iego przychodów stoi na równi z ceną produktów koniecznie do życia potrzebnych** i tymże co i ona ulega zmianom, nie iest tey natury, aby za instytucyą tą silnie przemawiać mogła; gdyż nayprzód płaca w gotowiźnie stanowi zwykle daleko większe iak użytek z gruntu wynagrodzenie; powtóre, produkta rolne rzadko bardzo znaczney co do ceny ulegaią zmianie, a rzadzey ieszcze, i to tylko w nadzwyczaynych zdarzeniach, do takiey wysokości dochodzą, aby nabycie onych możność Officyalisty leśnego przechodziło; a w tym nawet razie przez stósowne powiększenie płacy Urzędnika, niedogodności tey łatwo zaradzićby można.

Stosunki Officyalistów z Włościanami, iak z iedney strony użytecznemi dla ogółu stać się, tak też z drugiey strony szkodliwy na służbę leśną wpływ wywierać mogą; Officyaliście bowiem na wierne pełnienie zaprzysiężonych obowiązków mniey skrupulatnemu, padaią czasem sposobność użycia ofiarowaney z strony Włościan uczynności, z nadwyrężeniem takowych obowiązków.

W zamiarze uposażenia Urzędnika przyzwoitą i dogodną dla służby osadą, często Rząd jest w konieczności wyznaczania na ten cel większey nad przepis czyli nad potrzebę iego realności, z którey co do przewyżki obszerności gruntu dzierżawcą staie się; a w tym razie nietylko zagospodarowanie takiey osady bardziey iak zwykle Urzędnika zatrudnia, lecz nadto daie mu powód do czynienia przemysłowych przedsięwzięć powołaniu i obowiązkom iego szczególnie szkodliwych.

Zresztą Urzędnik leśny, uposażony całkowicie płacą pieniężną do przyzwoitego utrzymania się dostateczną, nie potrzebuie od Rządu wsparcia, o którem Autor wspomina, a którego ocenienie byłoby zawsze trudnem i nie mogłoby się obeyść bez mniey właściwego wchodzenia w prywatne stosunki urzędnika; nie potrzebnie także zaciągać długów dla urządzenia swego gospodarstwa i stawiać się w położeniu, którego skutki moralne dotkliwszemi iak sam niedostatek, a nawet szkodliwszemi stać się mogą; a wolny od trosków i zabiegów o byt swoiey rodziny, cały czas obowiązkom służby i doskonaleniu się w ich wykonywaniu poświęcić iest w stanie *(P. R.)*".

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Plantacje roślin leczniczych na terenie L. P.

Nawiązując do artykułu, zamieszczonego w numerze 31-ym „Ech Leśnych", w którym omówiłem organizację i zadania konkursu uprawy roślin leczniczych, pragnę obecnie zapoznać czytelników z pracami, dokonanymi przez uczestników konkursu w okresie wegetacji.

Siewy na poletkach konkursowych zostały przeprowadzone bardzo sprawnie: w użyciu były dwa siewniki, którymi dysponował Instytut Badawczy, a pozatym niektóre nadleśnictwa korzystały z siewników własnych, używanych do obsiewania szkółek leśnych.

Pogoda w okresie siewów, t. j. w drugiej połowie kwietnia była ładna. Późniejsza jednak długotrwała susza znacznie opóźniła wschody, co odbiło się specjalnie ujemnie na prawoślazie, który iak np. na plantacji p. J. Klimy w Radomu, zaczął wschodzić dopiero koło 12-go maja, a więc prawie w trzy tygodnie od daty siewu.

Na wspomnianej plantacji, założonej na glebie pieszczystej, przepuszczalnej osiągnięto zupełnie dobre wyniki dzięki podlewaniu roślin rozcieńczoną gnojówką.

Przerywanie rumianku w odniesieniu do ogółu plantacji stosowane było jedynie w wyjątkowych wypadkach, natomiast pielenie i motykowanie przeciętnie przeprowadzano dwukrotnie.

Kwitnienie rozpoczęło się koło 12 czerwca, i trwało do połowy sierpnia.

Najwięcej ucierpiały w bieżącym sezonie wegetacyjnym plantacje, założone na gruntach lekkich i przepuszczalnych — tam susza najbardziej dała się we znaki. Z tych przyczyn zostały zlikwidowane trzy plantacje rumianku na terenie Dyrekcji Radomskiej, oraz pięć na terenie Dyrekcji Białowieskiej.

Do najstaranniej prowadzonych plantacji rumianku zaliczyć należy:

a) na terenie Dyrekcji Białowieskiej plantacje: leśn.: p. inż: J. Karpińskiego (n-ctwo Białowieża), leśn. p.p. J. Kiełbowicza i W. Siedzika oraz gajowego p. A. Kozierkiewicza (n-ctwo Browsk), składnicowego p. E. Kościuka ((n-ctwo Słonim) i gajowego p. J. Końcy (n-ctwo Łuniniec).

b) na terenie Dyrekcji Radomskiej plantacje: leśn. p. inż. J. Morawieckiego (n-ctwo Zagożdżon), leśn. p. Z. Horocha (n-ctwo Św. Katarzyna), leśn. p. W. Szymańskiego (n-ctwo Stachów), woźnego p. J. Klimy D.L.P. w Radomiu).

Jako przykład zorganizowanej współpracy w dziedzinie zielarstwa służyć może n-ctwo Browsk



Rumianek nawożony azotniakiem (plantator p. inż. Morawiecki), N-ctwo Zagożdżon.

fot. inż. S. Chyczewski.

(D.L.P. w Białowieży), gdzie uczestnicy konkursu założyli przy Nadleśnictwie wspólny rozsadnik prawoślazu. Rozsadnik ten dostarcza sadzonek plantatorom z terenu całego Nadleśnictwa. Ten system pracy jest dużo dogodniejszy i ekonomiczniejszy, niż zakładanie rozsadników przez każdego z plantatorów oddzielnie wyłącznie na własny jego użytek.

Oczywiście twierdzenia tego nie można uogólnić — decydującą rolę przede wszystkim odgrywają odległości pomiędzy poszczególnymi uczestnikami konkursu oraz łatwość wzajemnej komunikacji.

W czasie wizytacji poszczególnych plantacji stwierdzono, że do najczęściej spotykanych błędów, popełnianych przez plantatorów zaliczyć należy zbyt późne wysadzanie prawoślazu z rozsadnika na plantację: często dało się zauważyć na rozsadniku rośliny dochodzące do 50 cm. wysokości, o dobrze wykształconych pękach kwiatowych, podczas gdy racjonalna hodowla wymaga, aby prawoślaz po osiągnięciu 15—20 cm wysokości był przesadzony na plantację, przyczym w 1-ym roku wegetacji nie należy dopuszczać do kwitnienia, i w tym celu winno się dość wcześnie usuwać pąki kwiatowe.

Im bardziej opóźnimy termin przesadzania roślin w grunt, tym trudniej przyjmą się one i ciężej będą chorować, co odbije się oczywiście na zakorzenieniu ich przed zimą.

W odniesieniu do rumianku plantatorzy naogół nie popełniali błędów dotyczących jego uprawy i pielęgnacji, która jest zresztą mało skomplikowana i żadnych trudności nie nastręcza.

Gorzej natomiast było ze zbiorem i suszeniem. Nie chcę tu nikogo krzywdzić specjalnie wymieniając go po nazwisku, ale sądzę, że każdy z plantatorów, czytając niniejsze uwagi, sam uprzytomni sobie swoje błędy.



Instruowanie zbioru rumianku (plantator p. leśn. Horoch — N-ctwo Św. Katarzyna). fot. inż. S. Chyczewski.

Przede wszystkim więc na większości plantacji rumianek zbierany był nieregularnie, i nie systematycznie, skutkiem czego wiele kwiatów marnowało się na krzakach, względnie kwiaty, zebrane zbyt późno, przy suszeniu, rozdzielały się na języczkowe i rurkowe, tworząc materiał bezwartościowy i zanieczyszczając surowiec.

Kwiaty zebrane z plantacji w wielu wypadkach przed suszeniem zbyt długo były przechowywane w naczyniach, lub zsypywane na grube warstwy, skutkiem czego zagrzewały się i traciły jasną barwę, nabierając niepożądanego, brunatnego odcienia. Cechy te powodują znaczne obniżenie wartości handlowej surowca.

Równie ujemne wyniki daje suszenie rumianku w miejscach mało przewiewnych, słabo wentylowanych, lub wystawianie go na zbyt gwałtowne działanie promieni słonecznych. W obu wymienionych wypadkach otrzymujemy ciemne zabarwienie materiału.

Idziemy teraz dalej: nic łatwiejszego, jak przez wadliwą manipulację zepsuć nawet dobrze wysuszony surowiec. Jeśli bezpośrednio po ususzeniu będziemy rumianek przesypywać z miejsca na miejsce, względnie odrazu pakować go do pudełek, to rozkruszy się on, tworząc duże ilości bezwartościowego pyłu.

Aby temu zapobiec, należy ususzony materiał przed manipulowaniem wystawić na parę godzin na działanie otaczającego powietrza, — wówczas kwiaty nabiorą odpowiedniej ilości wilgoci i dadzą się bez szkody przesypywać do pudełek, czy innych naczyń.

Przy dłuższym magazynowaniu rumianku należy co jakiś czas dokładnie kontrolować jego stan, aby ustrzec go od ewentualnego zapleśnienia, co przy przechowywaniu w warunkach nieodpowiednich łatwo może nastąpić, powodując nieraz zniszczenie kompletne większych partii surowca.

Naczynia, w których przechowuje się rumianek winny być zamknięte, aby uniemożliwić ulatnianie się olejku eterycznego, nadającego surowcowi charakterystyczny zapach.

Wreszcie niezmiernie ważnym szczegółem, dotyczącym samego zbioru rumianku, jest obrywanie kwiatów bez szypułek — często pozostawienie paru nawet milimetrów szypułki powoduje obniżenie wartości surowca o jedną, a nawet i więcej kategorii, co plantator bardzo boleśnie odczuwa na własnej kieszeni.



Lewa — zbiór rumianku u pp. Kosińskich (N-ctwo św. Katarzyna).

Prawa — pp. inż. Morawieccy zbierają rumianek (N-ctwo Zagożdżon).

fot. inż. S. Chyczewski



Zbiór i suszenie rumianku jest pracą niezmiernie żmudną i potrafi nieraz zniecierpliwić plantatora, czego zresztą sam bywałem świadkiem, ale z drugiej strony trzeba i to wziąść pod uwagę, że nie każda z uprawianych roślin może nam dać z jednego ara około 25 złotych dochodu (brutto).

Oczywiście muszę się zastrzec, że uprawa ta kalkuluje się na większą skalę jedynie przy odpowiednio tanim i wykwalifikowanym robotniku, którym nie każde nadleśnictwo rozporządza.

W braku robotnika odpowiadającego powyższym warunkom lepiej zrezygnować z uprawy rumianku, aby nie narażać się na straty i spowodowane nimi rozgoryczenie, a raczej zainteresować się innymi roślinami leczniczymi, bardziej nadającymi się do uprawy w danych warunkach — a roślin tych przecież mamy mnóstwo!

Inż. St. Chyczewski



Pożary leśne na Pomorzu w świetle cyfr

Autor artykułu o „roli wież obserwacyjnych" umieszczonego w Nr. 6 „Niwy Leśnej" twierdzi, że „wieże stałe są to takie, na których dzień i noc stróżuje specjalny dozorca pożarowy".

Określenie to należałoby zmodyfikować, gdyż nazwa dostrzegalni stałych wiąże się raczej z okresem, przez który pełnią one swoją rolę, a nie z ciągłością prowadzonych na nich obserwacji. Główna różnica między dostrzegalniami polega na tym, że dostrzegalnia stała posiada trwałą konstrukcję i takie wyniesienie nad poziom terenu, że obserwowanie z niej rozległych obszarów jest dostępne bez względu na wysokość otaczającego drzewostanu, podczas gdy dostrzegalnie czasowe spełniają tę rolę na większych (lecz mniej rozległych) obszarach upraw przez okres znacznie krótszy, po upływie którego na skutek podniesienia się młodników (a równocześnie zmniejszenia się stopnia niebezpieczeństwa pożaru) traca na znaczeniu.

W tym wypadku nie chodzi jednak, ani o ścisłość określenia, ani o omówienie roli stałych dostrzegalni ogniowych i z tego powodu nie zajmowałbym miejsca na łamach „Ech Leśnych", lecz o wykazanie, że prowadzenie obserwacji nawet ze stałych dostrzegalni podczas nocy jest zbędne, gdyż niebezpieczeństwo powstania ognia w tej porze jest minimalne. Że tak jes tw istocie potwierdza to statystyka z terenu lasów pomorskich, z którą pragnę zapoznać czytelników.

W okresie od 1 października 1932 roku do 30 czerwca 1937 roku, na terenie wszystkich 54 nadleśnictw, podległych Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, zarejestrowano 171 wypadków pożarów leśnych. Z ilości tej jedynie w 14 wypadkach nie odnotowano godziny powstania ognia. Rozklad zaś pozostałych wypadków w ciągu doby przedstawia się jak niżej:

Ilość wypadków	Godzina początku pożaru
—	0— 1
1	1— 2
1	2— 3
3	3— 4
2	4— 5
—	5— 6
2	6— 7
2	7— 8
8	8— 9
9	9—10
14	10—11
16	11—12
16	12—13
21	13—14
23	14—15
14	15—16
10	16—17
6	17—18
3	18—19
3	19—20
3	20—21
—	21—22
—	22—23
—	23—24
157	Razem

137 = 87%

Nadmienić wypada, że trzy spośród pięciu pożarów, których początek przypada na godziny 1—4, powstały w sąsiedztwie rzek i licznych na Pomorzu jezior, a o spowodowanie ich byli posądzeni rybacy, którzy w czasie nocnych połowów często rozniecają ogniska. Dodać także należy, że żaden z dwudziestu pożarów, jakie miały miejsce między godziną 18—8, nie przybrał bardziej na sile, a kończył się na zniszczeniu runa leśnego mimo, że zorganizowanie akcji ratunkowej nocą i wczesnym rankiem jest znacznie trudniejsze niż w ciągu dnia.

Z powyższego zestawienia wynika, że niebezpieczeństwo pożarów leśnych w ciągu dnia (godz. 8 — 18) jest dziewięciokrotnie większe niż w pozostałej porze doby, a groza rozszerzenia się ognia wzrasta wielokrotnie, wobec suchości runa leśnego w tym czasie i przy przewadze wstępujących prądów powietrza. Pomijając mniejsze kilkakrotnie prawdopodobieństwo powstania ognia w czasie między godziną 19 a 7, zauważyć należy, że po zapadnięciu zmroku, strażnik pożarowy nie dostrzeże pożaru przyziemnego w dalszej odległości, a posiadane środki alarmowe, nie zawsze okażą się skuteczne po ewentualnym zauważeniu ognia bliższego.

W konkluzji stwierdzić wypada, że obsadzenie dostrzegalni ogniowych na czas nocy, nie znajduje praktycznego uzasadnienia. Wystarczy, jeśli obserwator będzie zaczynał swoją funkcję o godzinę wcześniej, a kończył ją o tyleż później, niż to wynika z natężenia częstotliwości pożarów w powyższym zestawieniu. W ten zresztą, a nie inny sposób została rozwiązana sprawa dozoru w praktyce przez wszy-

stkie nadleśnictwa, korzystające ze stałych dostrzegalni ogniowych na olbrzymich powierzchniach suchych borów w Borach Tucholskich.

Jest to tylko jeden z licznych dowodów, jak duże znaczenie dla praktyki posiada wymowa cyfr. W tym miejscu należy zaznaczyć, że leśnicy polscy naogół mało posługują się danymi statystycznymi zebranymi na własnym terenie, natomiast skrzętnie korzystają z zestawień obcych, głównie niemieckich, bardzo często nieodpowiadających naszym stosunkom.

Taki prawdopodobnie wypadek ma miejsce również w czerwcowym numerze „Niwy" przy rozważaniu rodzajów pożarów leśnych. We wspomnianym artykule znajduje się twierdzenie, że najbardziej niebezpieczne ze względu na pożary są miesiące: „marzec, kwiecień, początek maja oraz sierpień i wrzesień". Z twierdzenia tego wynikałoby, że pożary w małym stopniu zagrażają naszym lasom w okresie od połowy maja, mniej więcej, do końca lipca. Takie ujęcie pokrywa się z dowodzeniami wielu powag naukowych z zakresu ochrony lasu, które w swych rozważaniach opierają się o statystykę z lasów bawarskich.

Tymczasem cyfry zebrane z terenu Pomorza mówią co innego. Zestawienie pożarów za okres czteroletni (1936/37 r. g. należy pominąć jako niekompletny) wykazuje częstotliwość pożarów w poszczególnych okresach półmiesięcznych. (Patrz tabela powyżej).

Miesiąc	Pierwsza połowa		Druga połowa		Razem	
	Ilość wypadków	%	Ilość wypadków	%	Ilość wypadków	%
październik	2	1,4	—	—	2	1,4
listopad	—	—	—	—	—	—
grudzień	—	—	—	—	—	—
styczeń	—	—	—	—	—	—
luty	—	—	—	—	—	—
marzec	2	1,4	14	10,1	16	11,5
kwiecień	7	5,1	21	15 2	28	20,3
maj	25	18,1	5	3,6	30	21,7
czerwiec	19	13,8	15	10,9	34	24,7
lipiec	10	7,3	7	5,1	17	12,4
sierpień	5	3,6	3	2,2	8	5,8
wrzesień	—	—	3	2,2	3	2,2
			Razem		138	100,0

Jeśli na podstawie tych dość skromnych notowań wolno wysnuwać wnioski, to najbardziej niebezpiecznym okresem ze względu na pożary jest dla lasów pomorskich czas od 16 kwietnia do 15 maja (46 pożarów = 33,3%), następnie zaś cały miesiąc czerwiec (34 pożary = 24,7%). Być może, że dalsza rejestracja wprowadzi pewne zmiany do przytoczonego szeregu, nie mniej jednak dziś już można z całą pewnością stwierdzić, że dla lasów zbliżonych do warunków pomorskich miesiące sierpień i wrzesień są dość korzystne pod względem częstotliwości pożarów, natomiast niebezpiecznym okazuje się dla nich cały czerwiec.

S. F.

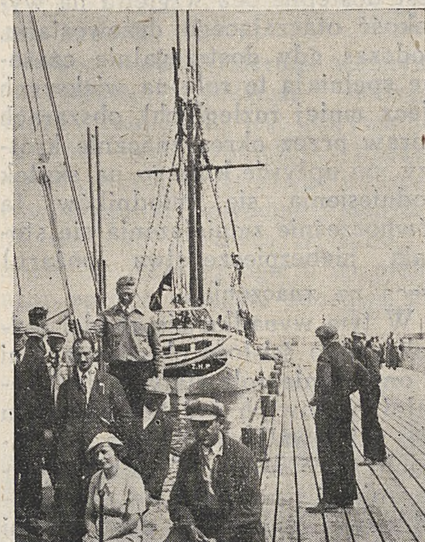
EUGENIUSZ RODZIŃSKI

NAD MORZE!

(Dokończenie)

A teraz wracamy do Gdyni. Teraz będzie dopiero taniec św. Wita. Płyniemy naprzeciw fali, która rośnie w miarę, gdy wypływamy z poza Helu.

Kapitan, chcąc nas pocieszyć mówi: teraz niedługo będziemy stać na głowach i naprawdę nieprzesadził zbytnio. Mijając cypel Helu spotkaliśmy fale o niezwykłej sile. Kule czarne na róży wiatrów wskazywały siłę wiatru 6°. To już wiatr nie lada, jak na szczurów lądowych. To już były nie bruzdy i nie skiby fal, ale poprostu całe wały spienionej i zgrzywionej wody szły na nasze spotkanie z jednej strony, z drugiej zaś siła 5 koni parowych prąca nasz stateczek naprzeciw fali, powodowała przeróżne skoki i ruchy naszej łupinki. Fala raz za razem uderzała w boki, dziób statku, przechodząc swym wierzchem przez pokład. Strumienie wody przewalały się spływając otworami w burcie. Najgorszym było pochylenie się statku na boki przy zmianie kierunku z prostopadłego do ukośnego do fali. Wtedy już i kapitan oberwał guza przy sterze. Opowiadał nam ciągle, że bywa czasem gorzej, że podczas połowów koło Bornholmu bywają wypadki podczas burzy, że woda gasi światła na masztach, że widać tylko wodę, a od czasu do czasu wynurzający się z niej własny statek. Wierzę w to najzupełniej. Mieliśmy tego próbkę w naszej eksapadzie.



— A teraz panie Borys, czy jest taka fala na Naroczy?

— Nie, panie nadleśniczy, nawet podczas największej burzy, — odpowiada mi starszy rybak.

Posłuchajcie więc rybaków morskich co oni mówią o połowach ko-

ło Bornholmu, w jakich oni warunkach pracują podczas wichury wiosennej, kiedy żagle, maszty, liny i cały statek zlewany falą pokrywa się skorupą lodową; jeden mylny krok na zlodowaciałym pokładzie, a można go przypłacić życiem. Ale i zarobki mają duże. Zarobki duże, to prawda, lecz i wydatki ogromne, bo wiedzcie że kuter taki kosztuje do 55 tysięcy zł., a gdzie ropa, a sieci? A inne wydatki? Przecież i połowy nie zawsze się udają.

A gdzie oni sprzedają rybę?

Rybę złowioną oddają do Spółdzielni Rybackiej, gdyż tylko w ten sposób można utrzymać ceny, które w wolnym handlu spadały, zwłaszcza podczas masowych połowów do poziomu nieopłacalności pracy i kosztów włożonych w połowy. Dziś ceny te są regulowane w ten sposób, by rybakom praca przynosiła pewien zysk, nawet przy największych wynikach połowu. Oczywiście zysk ten uzależniony jest od podaży ryb na rynku.

Tak mniej więcej gawędząc w kabinie kapitańskiej, gdyż tu było najspokojniej i najciszej, rzucani, na fali płyniemy w stronę Gdyni, która coraz to więcej wynurza się z zamglonego horyzontu.

W miare zbliżania się do lądu, fala zmniejsza się stopniowo, gdyż wiatr dmie od strony lądu.

Mijamy wreszcie bramę, wpływamy do basenu, aż tu nagle motor przestaje działać, prycha, strzela, wreszcie stop. Stoimy bezradni w środku basenu. Co się stało. Ropy zabrakło, mówi kapitan. A niech to jasny... Całe szczęście, że brakło w porcie, a nie gdzieś w połowie drogi, a że miało się już ku wieczorowi, mogliśmy więc w tym wypadku pływać i noc całą zanimby nas przyholowali, bo podczas takiej wichury rybaków na morzu ani śladu.

Do brzegu jest może 50 m., a my stoimy na wodzie. Zlitował się jednak wiatr nad nami i przypchał nas do mola. Tu znów nowa przeszkoda. Funkcjonariusz celny w obawie przed kontrabandą nie chce nas puścić na molo, tłumacząc, że musimy mieć zewolenie lądowania na tym molo wydane przez Urząd Morski.

O tempora, o mores! być tuż, dotykać rękami ziemi, a nie móc wysiąść!

Przemoczeni, ziębnięci, bierzemy szturmem molo, wreszcie i kamienne serce funkcjonariusza mięknie na widok naszych mokrych i zimnych humorów, pozwala nam odejść.

A teraz do domu co sił w nogach.

Tak skończyła się nasza wyprawa, skończyła się szczęśliwie, gdyż oprócz jednej osoby, która po drodze zapadła na morską chorobę, reszta dzielnie się trzymała, a w liczbie tej i dwie niewiasty.

Nazajutrz wyruszamy na zwiedzanie urządzeń, służących do konserwowania ryb.

Otóż i chłodnia. Zimno, temperatura — 8° C. Wzdłuż ścian komór chłodni biegną rury żelazne, oszronione zupełnie. Jest to chłodnia prowadzona systemem amoniakalnym.

Zwiedzamy następnie halę maszyn, gdzie odpowiednie maszyny wtłaczają w rury chłodni amoniak płynny, który parując odbiera otoczeniu ciepło, następnie w odpowiednich znowu rurach ze stanu gazowego przechodzi w ciecz. Po kolei zwiedziliśmy składy śledzi i obserwowaliśmy wyładowywanie beczek śledzi ze statku. Wszystko odbywa się za pomocą dźwigów. Praca ciężka, lecz umiejętnie wykonana, nie męczy robotnika. Na ostatku zwiedzamy wędzarnię ryb. Ponieważ nad Naroczą mamy również wędzarnię ryb, przeto obiekt ten zaciekawił nas szczególnie.

Otóż wędzarnia taka składa się z dwóch dużych sal i z kilku mniejszych. Trzeba zaznaczyć, że oprócz wędzenia jako takiego, znajduje się tam i fabrykacja niektórych konserw jak moskaliki, byczki i t. p.

W pierwszej więc sali znajdują się baseny do mycia ryb, dalej stoły do sortowania i nawlekania ryb na pręty żelazne. Pręty te z nawleczoną rybą kładzie się na odpowiednie ramy drewniane, które następnie przewozi się do sali następnej. Środek tej sali zajmuje ogromny piec z licznymi komorami zamykanymi żelaznymi drzwiczkami. Komora taka wysokości do 2 m, posiada na dnie palenisko w górze zaś wycięcia (szyny), w które wsuwa się ramy z nawleczoną rybą. Do komory takiej zmieści się, jak nas informowano, jeden centnar szprotek. Ramy ustawia się jedne nad drugimi w oddaleniu, zależnym od wielkości wędzonej ryby. Proces wędzenia podzielony na dwa stadja i trwa do 2 godzin. Pierwsze stadium to suszenie ryby, trwa od 15 do 30 minut i odbywa się nad ogniem niedużym i o ile możności bezdymnym. Zamyka się przewody odprowadzające dym bezpośrednio z komory, dym podchodząc w górę przejść musi przez ramy z nawleczoną rybą i wychodzi odpowiednim otworem nazewnątrz pieca na salę. Nad otworami tymi umieszczone blaszane okapy, chwytają dym wychodzący z pieca i odprowadzają do komina. Nie przeszkadza to, by na sali nie było wcale dymu. Robotnicy jednak przyzwyczajeni nie robią sobie z tego nic, jedynie oczy chronią odpowiednimi okularami przed gryzącym działaniem dymu.

A czym się pali, albo lepiej, czym się wędzi? Otóż do wędzenia ryb nadaje się tylko drewno olchowe, porąbane w drobne polanka lub nawet trzaski. Innego drzewa nie używa się, gdyż dym z takiego nie daje rybie wymaganego smaku i koloru.

Jak już przedtym zaznaczyłem, trafiliśmy na sezon martwy w rybołóstwie morskim, przeto i wędzarnia też wiele roboty nie posiada.

Podziękowawszy serdecznie uprzejmemu kierownikowi wędzarni za objaśnienia opuściliśmy gościnne progi i udaliśmy się do warsztatów kutrów rybackich.

W robocie były dwa kutry. Olbrzymie ich żebra, jak żebra szkieletu jakiegoś potwora przedpotopowego sterczą w górę, czekając na obleczenie ich w ciało złożone z klepek dębowych, wreszcie na wmontowanie w to ciało serca w postaci motoru, skrzydeł w postaci żagli i ogona w postaci steru.

Budowa takiego kutra trwa 6 miesięcy. Oczywiście oprócz kutrów budują też i łodzie rybackie i sportowe.

Tak więc po czterech dniach pobytu w Gdyni i przeżyciu wielu wrażeń, wsiadamy do pociągu, który za niespełna dobę zawiezie nas do domów.

I jakaż z tego korzyść, albo jakiż z tej bajki morał wypływa? — jakby wyraził się bajkopisarz.

Wycieczka taka dla nas ludzi leśnych, to nie tylko oderwanie się od życia codziennego, od szarego życia wśród jezior i lasów. Wycieczka taka uczy, kształci, pobudza mózg do myśli, wzmaga ochotę do pracy, a ducha do wytrwania w ciężkich czasach, które są, ożywia nadzieją lepszych czasów, które przyjść mogą.

FRANCISZEK CHORZEWSKI

(Wspomnienie pośmiertne).

Dnia 20 czerwca r. b., po ciężkiej chorobie, zmarł w 74 roku życia ś. p. Franciszek Chorzewski, syn powstańca 1863 r.

Urodzony na Ukrainie, w ziemi kijowskiej, w 1884 r. ukończył szkołę realną w Białejcerkwi. Studia leśne odbywał w Puławach, ukończył je w 1887 r.

Pracę w lesie zaczął w rozległych dobrach Władysława hr. Branickiego na Ukrainie, od posady leśniczego na Bożej Górze w lasach t. zw. Ukraińskich, po paru latach awansował na rewizora tychże lasów, następnie został nadleśniczym w lasach Szarogrodzkich na Podolu, skąd przeszedł na zarządzającego dobrami Poleskimi koło Kijowa, tegoż właściciela.

W pracy swej na polu leśnictwa odznaczał się wybitnym zmysłem organizacyjnym i administracyjnym. Szczególniej jednak umiłował hodowlę lasu, to też pozostawił po sobie setki hektarów udanych upraw liściastych i iglastych w lasach Ukraińskich i Szarogrodzkich na Podolu i Poleskich koło Kijowa.

Lasy Poleskie zostały przez niego urządzone, wybudował tam tartak, prowadził wzorowe terpentyniarnie i smolarnie. Poza tym ś. p. Franciszek Chorzewski był pionierem rybnictwa w dobrach hr. Branickiego, urządzając wzorowe gospodarstwo rybne w dobrach poleskich.

Po 25-letniej pracy w lasach hr. Branickiego objął w 1914 roku stanowisko dyrektora lasów Ordynacji Nieświeskiej Albrechta ks. Radziwiłła.

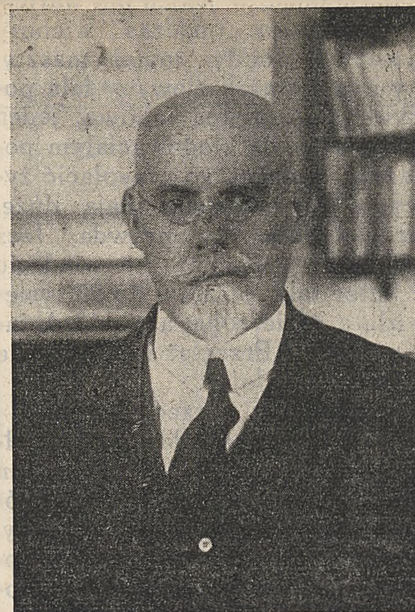
Na tym stanowisku niestety niedługo pracował, ciężka bowiem choroba, nabyta przy inspekcji lasów, zmusiła go do zaprzestania pracy na jakiś czas.

Po wojnie administrował Spuszańskimi lasami Eustachego ks. Sapiehy. W 1926 r. z powodu słabego zdrowia stanowisko to opuścił.

Niedługo jednak pozostawał w bezczynności. Już w następnym roku wybudował wzorową terpentyniarnię w lasach Dawidgrodeckiej Ordynacji ks. K. Radziwiłła, którą prowadził do końca swego życia.

W chwilach wolnych od pracy zawodowej pisywał artykuły do prasy leśnej, w szczególności do „Ech leśnych".

Z zamiłowaniem uprawiał fotografię, ozdabiając od czasu do



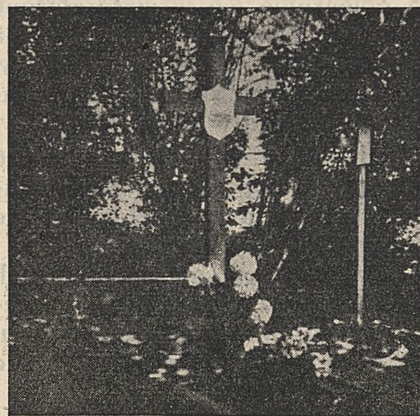
czasu „Echa Leśne" pięknymi zdjęciami typów poleskich i widoków.

Przed wojną opracował szczegółowe tabele racjonalnego wyzyskania drewna tartacznego z dość obszernym tekstem do tego.

Wybuch wojny nie pozwolił na wydanie tej pracy, która w zamieszkach rewolucji rosyjskiej zaginęła.

Ubył krajowi człowiek prawy, pracowity i dobry fachowiec, a przede wszystkim wielki miłośnik lasu.

Cześć Jego pamięci! *J. J.*



Grób ś. p. Ottona Hedemanna

Z kwiatem uczuć na świeżej mogile

„Nie znali się osobiście, a tak do siebie pisywali, jak gdyby się znali". Tak to często w życiu bywa. Z Hedemannem łączyło mię wspólne umiłowanie przyrody, wiara w piękno i wartość niezbadanych jeszcze kart ojczystych, a co za tym idzie — potrzeba szukania tej nieobjawionej prawdy narodowej po różnych szpargałach i zapiskach archiwalnych.

Nie było mi danym gościć tego sumiennego pracownika, wśród książek moich, do których tęsknił, zapowiadając mi swój przyjazd. Nie zdążył dojechać..., a tak go zapraszałem, tak oczekiwałem. I nie poznaliśmy się osobiście, zbliżyła nas tylko poczta... i to nie na długo. Pozostała mi po Hedemannie z dedykacją autorską, wzorowa praca jego p. t. „Dawne puszcze i wody", która powinna zainteresować jak najszerszy świat myśliwych. Praca ta, to dojrzały owoc długich szperań po papierach i kilkuletnich wytężonych badań. Pozostała mi wreszcie po Hedemannie korespondencja... i nic więcej, poza uczuciem tej wielkiej krzywdy, jaką przedwczesna śmierć uczyniła polskiej nauce. Zmarł nieoczekiwanie na wileńskim łożu szpitalnym; spoczął na swojej ziemi, on wytrawny historyk i niestrudzony, cierpliwy i systematyczny badacz dziejów ziem półn.-wschodnich.

Planów snuł wiele, a gdy pewnego dnia zrobił dokładny ich przegląd — z trwogą zauważył, że zabraknie mu choćby najdłuższego nawet życia dla ich zrealizowania — lecz nigdy nie przypuszczał wówczas, że już żadna jego praca do końca nie dobiegnie. Pracował z rzadko spotykanym zapałem, każdym nowym odkryciem cieszył się, jak dziecko pięknym obrazkiem, wierzył, że doszuka się dziś lub jutro lub kiedyś, czegoś nadzwyczajnego i grzebał w dawnych zapiskach bez przerwy — rzekłbyś. Miał u swej władzy przełożonej uznanie dla siebie, każdy nowy szczegół rzucał na łamy „Ech Leśnych", które w pełnym zrozumieniu wartości jego dociekań — stały mu otworem. Rzec można — pracował w warunkach wcale do-

godnych, może nawet — w godnych pozazdroszczenia. Nie żałował więc swoich sił, lecz pracował usilnie, bez urlopu i wakacji, które mu kiedyś jako nauczycielowi w udziale przypadały.

W ostatnich latach gromadził materiał do poważnego, kilkutomowego dzieła o Puszczy Białowieskiej; zabrał się do tego umiejętnie i z właściwą jemu skrupulatnością. W liście do mnie z dnia 1.XII 1934 roku tak pisał, między innymi:

„Oczywiście nie ominę sposobności zobaczenia się z Sz. Panem w Warszawie, skoro tam będę. Na razie nie jest to jeszcze aktualne; błąkam się dopiero po skraju Puszczy Białowieskiej; dużo wody (archiwalnej) upłynie, zanim zgłębię jej mateczniki... Przyjdzie, Bóg da, i na to czas. Nie podaję nawet teraz bibliografii, którą uzbierałem, a jeszcze nie czytałem. Co da się, wykorzystam w Wilnie, z resztą udam się do Warszawy, do Sz. Pana w pierwszym rzędzie". Nie zdążył... plan planem pozostał... tak to w życiu bywa... I nie wiadomo czy prędko znajdzie się ktoś drugi, godny, który dotychczasowy białowieski dorobek Hedemanna weźmie w swe umiejętne ręce, rozwinie dalej i plan jego zrealizuje.

Włócząc się w tym roku po gościnnej Ziemi Wileńskiej, skierowałem swe kroki ku mogile Hedemanna. Spoczął w Wilnie na cmentarzu ewangelickim. Udałem się tam w towarzystwie magistra Rosiaka, urzędnika miejscowego Archiwum Państwowego, który po drodze opowiadał mi o niespożytej energii Hedemanna w pracach archiwalnych. Stare, cenne i przebogate zbiory tego Archiwum znały dobrze pogodne zawsze oblicze Hedemanna.

Dziś śpi spokojnie po trudach życia. On badacz puszcz, spoczął wśród gąszczu cmentarnego. Z trudem niemal przedostać się można do jego ocienionego silnie grobu, tak gęsto krzakami otoczony cały. Zdaje się, że nigdy po przez konary i liście nie padnie tu promień słońca. Z wysiłkiem rozsuwaliśmy gałęzie, aby z odległości czterech kroków wykonać zdjęcie fotograficzne. Wśród bogatych, a niekiedy z przepychem urządzonych grobowców tego nadzwyczaj troskliwie utrzymanego cmentarza — świeża mogiła Hedemanna przedstawia się na razie więcej niż skromnie. Zruszona ziemia nie osiadła jeszcze, a na niej kilka kwiatów, ułożonych ręką kochającej małżonki, która mu była wielką pomocnicą w jego syzyfowej pracy naukowej. A na mogile prosty, cmentarny krzyż drewniany z białą tabliczką, a na tabliczce czarny napis: „Ś. p. Otton Hedemann, zmarł 16 maja 1937 r., przeżywszy lat 50". Ugiąłem kolana... pochyliłem głowę... głębokie i pełne zadumy westchnienie w dal siną uleciało... Tak to bywa na tej ziemi... nie zdążył... odszedł... bo wszystko — prędzej czy później — mija na tym świecie, oprócz dzieł ducha ludzkiego, które przetrwają po przez mogiły i po przez wieki...

Józef Władysław Kobylański



KRONIKA LEŚNA

Pierwszy Polski Kongres Inżynierów odbędzie się w dniach od 12 do 15 września w czasie trwania XVII Międzynarodowych Targów Wschodnich we Lwowie. Kongres obradować będzie pod hasłem mobilizacji polskiej myśli inżynierskiej. Weźmie w nim udział około 2000 inżynierów a między nimi także inżynierowie-leśnicy, którzy wygłoszą referaty na tematy techniczno - leśne.

Komitet Organizacyjny Pierwszego Polskiego Kongresu Inżynierów, zwołanego na dzień 12 września do Lwowa przez Naczelną Organizację Inżynierów R. P. pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzplitej Prof. Ignacego Mościckiego i Pana Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza wzywa wszystkich inżynierów polskich, tak zrzeszonych jak niezrzeszonych, jako przedstawicieli polskiej myśli technicznej do wzięcia czynnego udziału w pracach Kongresu i wykorzystania wyników jego prac na wszystkich odcinkach swych czynności zawodowych. Na swoim pierwszym Kongresie, wypadającym w tak ważnym dla Państwa okresie, w zgłoszonych na Kongres referatach, inżynierowie mają przedstawić myśli i opracowania ze swoich dziedzin tak dobrane pod względem zawartego materiału, aby mogły złożyć się w sumie na jednolitą programową koncepcję. Referaty te mają obejmować zagadnienia ujęte w cztery zasadnicze działy:

Dział I — Ogólny: zagadnienia planowania: gospodarczego, surowcowo-materiałowego, urządzeń, sił roboczych i fachowych, struktury organizacyjnej, terytorialnego, w czasie, finansowego i zagadnienia bilansu handlowego. Dział II — Podstawowe urządzenia gospodarcze: komunikacyjne, energetyczne, urządzenia wodne, obrotu towarowego, wsi i miast oraz budownictwo. Dział III — Przemysł: górniczy, hutniczy, metalowy, elektryczny, drzewny, mineralny, chemiczny, papierniczy, spożywczy, garbarski i włókienniczy. Dział IV — Rolnictwo: zagadnienia produkcji roślinnej, zwierzęcej, leśnej i intensyfikacji drobnego rolnictwa. Wszystkie referaty na temat programów w poszczególnych gałęziach gospodarczych mają być opracowane na tle jednolitych założeń generalnych oraz w oparciu o jedną metodę.

Dla uczestników przygotowano podczas Kongresu szereg wycieczek i imprez towarzyskich, tanie kwatery, zapewniono daleko idące zniżki kolejowe, specjalne pociągi i t. p. Koszt uczestnictwa wynosi 10 zł, za co otrzymuje się po zgłoszeniu udziału program i skróty referatów, a po Kongresie Księgę Kongresową, zawierającą referaty z dyskusją i uchwałami. Termin zgłaszania się na Kongres upływa z dniem 1 września b. r. Komitet Organizacyjny Pierwszego Polskiego Kongresu Inżynierów mieści się w Warszawie przy ul. Kruczej 14, m. 4.

OD REDAKCJI

Kto z Kolegów Leśników zechce przysłużyć się historii leśnictwa i uzyskać dane co do grobu ś. p. Ludwika Platera, opiekuna leśnictwa polskiego w b. Królestwie Kongresowym, zmarłego w 1846 r. w parafii Śrem (województwo poznańskie — Psarskie? Góra?). Za wszelkie informacje w tej sprawie, które ułatwią i przyśpieszą opracowywaną monografię tego niezwykle zasłużonego dla leśnictwa męża, z góry dziękujemy.



UCZMY SIĘ POZNAWAĆ GRZYBY!

3. Pieprznik jadalny — Cantharellus cibarius Fr., lisica, lisiczka, liszka, lepiecha, lepieszka, kurza nóżka, kurza stopka, kurka, pieprzyk (mylnie gąska). Rośnie wszędzie bardzo obficie i jest jednym z najbardziej pospolitych gatunków; owocuje zaczynając od czerwca aż do listopada. Wartość dietetyczna kurek jest stosunkowo niższa od innych gatunków, jednakże w handlu kurki wszędzie są cenione i poszukiwane z tego względu, że wśród wszystkich grzybów najłatwiej dają się transportować. Dlatego chętnie używane są jako surowiec do fabrykacji konserw grzybowych i wywożone są w dużych ilościach w stanie świeżym za granicę. Roczny eksport świeżych lisiczek z Polski do Niemiec dochodzi do kilkuset tysięcy kilogramów. Jest to jedyny gatunek grzybów traktowany przez żydów, przestrzegających przepisy religijne, jako t. zw. „koszerny". Do suszenia kurki nie nadają się.

H. O.

Pokaz i konkurs wyżłów. Pomorski Oddział Wojewódzki Pomorskiego Związku Łowieckiego podtrzymując tradycję Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego i mając na uwadze doniosłe znaczenie hodowli i należytego ułożenia psa myśliwskiego dla prawidłowego łowiectwa organizuje pokaz i konkurs wyżłów. Impreza ta odbędzie się w dniach 9 i 10 września b. r. w Klosnowie, powiat Chojnice. Dojazd do stacji Powałki. Początek pokazu rano o godzinie 9-tej. Bliższych informacji w sprawie konkursu udzieli wiceprezes Wojewódzkiej Rady Łowieckiej P. Z. Ł. Dr., Jan Łukowicz, Chojnice. Dla zwycięzców konkursu przeznaczone są dyplomy i cenne nagrody. Zwracamy uwagę wszystkich hadowców i myśliwych — w pierwszym rzędzie zorganizowanych w P. Z. Ł. jak również osób niestowarzyszonych by jaknajliczniej swe psy myśliwskie na pokaz zgłosiły, oraz stanęli w dobrze ułożonym wyżłem do konkursu. Starannie zorganizowane próby wyżłów wobec jury, w którym zasiądą wybitni znawcy, dadzą jedyny sprawdzian należytej tresury psa, a osiągnięte na konkursie rezultaty pozwolą rzetelnie oszacować wartość materiału hodowlanego i włożonej w niego pracy. Pomorski Oddział Wojewódzki P. Z. Ł. zwraca się w dobrze zrozumiałym interesie myśliwych i hodowców z gorącym apelem do Panów Łowczych i Podłowczych Powiatowych, oraz wszystkich myśliwych i hodowców o czynne poparcie konkursu i pokazu psów w Klosnowie.

33-ci Zjazd członków Związku Leśników Niemieckich obradować będzie w czasie od dn. 29 sierpnia do 4 września b.r. we Freiburgu (Badenia). W programie przewidziane są referaty oraz kilkudniowe wycieczki do okolicznych i dalszych gospodarstw leśnych. W czasie Zjazdu wygłoszonych będzie szereg referatów. W dniu poświęconym Alemanii (płd. Niemcy — część Bawarii): „Ludność Alemanii", „Krajobraz i planowanie", „Stosunki geologiczne", „Świat roślinny", „Las i gospodarstwo leśne". Następnych dni: „Biochemiczna ocena nasion", „Wełna z małowartościowego drzewa bukowego", „Zwójka jodłowa ze szczególnym uwzględnieniem płd. zach. Niemiec", „Rachunkowość leśna i dzisiejsze gospodarstwo leśne", „Budowle drogowe i wodne w gospodarstwie leśnym", „Gospodarcze, ekonomiczne i hodowlane znaczenie przestoi sosnowych", „Coś nowego o sośnie Murray'a" oraz „Pielęgnowanie i odnowienie drzewostanów".

Prelegentami będzie szereg wybitnych przedstawicieli leśnictwa Niemiec.

Jak się dowiadujemy w Zjeździe Leśników Niemieckich wezmą również udział leśnicy polscy w lczbie około 10 osób. Podkreślić należy jeszcze organizację obrad. Program obrad został pomyślany w taki sposób, że każdy z uczestników może wysłuchać wszystkich referatów: w chwili rozpoczęcia dyskusji nad wygłoszonym referatem w innej sekcji, nowy prelegent przystępuje do odczytania swego referatu. W ten sposób kto chce słyszeć wszystkie referaty, opuszcza tylko dyskusję.

PRZEGLĄD CZASOPISM

Sylwan (Seria B, Nr 6, czerwiec 1937): Wacław Rogiński: „O sosnowych borach mieszanych na pojezierzach i północno - wschodnich nizinach Polski" (dokończenie). W drugiej części referatu (część I patrz Nr 29 „Ech Leśnych") autor twierdził, że sosnowe drzewostany mieszane typu boru krzewiastego (Pinetum fruticosum), oraz typu boru sosnowo - świerkowego (Pineto piceetum i Pinetum Picetosum) — wobec występowania ich na dużych obszarach i tworzenia optimum warunków dla sosny — powinny być szczególnie cenione, a zachowanie tych typów traktować należy jako konieczny cel i troskę gospodarczą. Przy wykonywaniu prac urządzeniowych obszar występowania wspomnianych typów, powinien być dokładnie wyróżniony i ujęty w osobny obręb gospodarczy lub powinien tworzyć odrębne gospodarstwo. Słuszna zasada zaniechania wyrębów litych i stosowanie odnowienia naturalnego nie powinna być jednak generalizowana i w danym wypadku ma ustąpić metodom odnowienia ręcznego.

Ponadto numer zawiera odpowiedź p. Józefata Jodko na artykuł Wł. Zamoyskiego p. t. Uwagi do art.: p. Jodki „Odnowienie lasu dębem", oraz komunikat o obradach Towarzystwa Leśnego nad zagadnieniem ochrony lasów drobnej własności. W komunikacie tym p. Stanisław Sowiński streszcza przebieg obrad Towarzystwa Leśnego we Lwowie nad sposobami ochrony i zahamowania dewastacji rozdrobnionych między wielu właścicieli 2 milionów ha lasu. *D. S.*

NA FOM

Robotnicy leśni leśnictwa i nadleśnictwa Chylonia złożyli 57.70 zł. na F.O.M. Dar ten dowodzi o wysokim wyrobieniu obywatelskim i poczuciu patriotycznym ofiarodawców.

KRONIKA WYDARZEŃ

WOJNA JAPOŃSKO-CHIŃSKA

Cały ubiegły tydzień trwały nadal krwawe walki o Szanghaj. Właściwie — coraz bardziej — o ruiny tego miasta, bowiem pożary, które nie gasną, ale raczej wybuchają wciąż od nowych bomb lotniczych i pocisków artyleryjskich, zamieniły już w zgliszcza całą chińską dzielnicę Czapei; a w innych strawił ogień też całe kilometry ulic. Spłonęły składy nafty na wyspie Goffe w pobliżu Szanghaju, a w dzielnicy Putung nad brzegiem rzeki Wang Pu (wpadającej do rz. Yang-Tse) poszły z dymem olbrzymie składy drzewa i towarów bawełnianych, głównie japońskie. Straty materialne w tym bogatym mieście, będącym składnicą portową towarów obliczonych na całe Chiny, a zwożonych tu przez wszystkie państwa — są już dziś astronomiczne.

Mimo braku elektryczności w Szanghaju w nocy jest tak jasno, jak w dzień, a łuna płonącego czteromilionowego miasta widoczna jest na morzu o z górą 100 km. O ratowaniu przez straż ogniową płonących dzielnic mowy być nie może. Żar od płonącego Pu - tung, tak jest wielki, że statki i okręty stojące w pobliżu brzegu musiały się odsunąć.

W ubiegłą niedzielę z Szanghaju uciekło około pół miliona mieszkańców i obozuje na gołym polu. Głód, pożar, kule i bomby, a ostatnio cholera i inne zarazy dziesiątkują nieszczęsną ludność, która nie wie, co z sobą robić. A tymczasem na terenie miasta toczą się krwawe boje. Początkowa przewaga liczebna Chińczyków, zarówno piechoty, jak i lotnictwa, która pozwoliła na trzymanie w szachu szczupłych sił piechoty morskiej Japonii, działającej tylko pod osłoną potężnej artylerii kilkudziesięciu okrętów, już się bodaj skończyła. Jest to wynikiem w pierwszym rzędzie lotnictwa japońskiego, które wzmogło się ilościowo na tyle, że ograniczyło działanie samolotów chińskich, zmuszając do milczenia artylerię chińską w Szanghaju. Ustawiczne bombardowanie lotnisk, linij kolejowych, dworców i pociągów chińskich ograniczyło znacznie dopływ świeżych sił wysyłanych koleją, a z drugiej strony Japończycy zdołali wreszcie wysadzić na ląd 50.000 korpus. Zadaniem tego korpusu ma być odcięcie 3 dywizji chińskich, działających obecnie na terenie Szanghaju.

Jeżeli Japończykom uda się wziąć w kleszcze z dwóch stron Szanghaj, to być może, że miasto wpadnie im w ręce, lecz napewno dopiero po krwawych bojach i dalszym zniszczeniu miasta. I naturalnie o ile Chińczykom nie przybędą na czas samoloty sowieckie i nowe dywizje.

Japońskie samoloty przybywają podobno i z wyspy Formozy, a jeden taki atak 24 bombowców na Nankin (według chińskiego komunikatu) skończył się tragicznie, bo 3 zostały strącone, a 21 zabrakło benzyny i musiały lądować, przyczym lotnicy japońscy swoje samoloty zniszczyli. Jakoby lotnicy japońscy nie chcą brać spadochronów, a wzamian nich biorą tylko sztylety — dla popełnienia samobójstwa po zniszczeniu samolotu. Ta decyzja wynika zapewne z chęci uniknięcia śmierci i to zapewne okrutnej z rąk Chińczyków.

W czasie walki artyleryjskiej w Szanghaju padł pocisk, prawdopodobnie z działa przeciwlotniczego chińskiego na amerykański krążownik admiralski „Augusta"; jeden marynarz został zabity, a 18 rannych. Wywołało to wielkie poruszenie w Nowym Jorku, ale w rezultacie Stany postanowiły przeprowadzić na miejscu śledztwo, zgłaszając protest... u władz lokalnych chińskich w Szanghaju.

I Japończycy i Chińczycy zwrócili się, tym razem zgodnie, do przedstawicieli obcych mocarstw, by wycofały swe okręty z postoju w pobliżu strzelających okrętów japońskich, gdyż przez to mogą te okręty dostać przypadkowo niejeden chiński pocisk, ale dowódcy flot angielskiej i francuskiej odpowiedzieli odmownie. Natomiast po wypadku z „Augustą" ciż sami dowódcy zwrócili się do japońskiego admirała, by wycofał on swe okręty. Kontradmirał Hasegawa przyrzekł, że aczkolwiek od chronianego przez siebie rejonu nie może się zbytnio oddalać, zwłaszcza do proponowanego mu ujścia rzeki Hong - Kiu do rzeki Wang - Pu, to jednak w razie ataku chińskiego przesunie swe okręty w inne miejsce, by nie narażać okrętów cudzoziemskich na bombardowanie.

Jest to ustępstwo japońskie po zasadniczej odmowie na propozycje Anglii i Francji zwrócone do Chin i Japonii, by oba te państwa wycofały swe siły zbrojne z Szanghaju, wokół którego ustanowiony byłby pas neutralny. Interesy obu tych państw, miały być ochraniane przez Anglię i Francję, a zapewne i przez Stany Zjedn. Japonia swą odmowę motywowała spóźnieniem tej oferty i niemożnością powierzenia swych żywotnych interesów opiece państw obcych. Wobec tego fiasco próby ocalenia miliardowego majątku mocarstw, leżącego nie tylko w koncesji międzynarodowej (i francuskiej) ale i w chińskim Szanghaju, kładąc krzyżyk na chińskiej dzielnicy, mocarstwa na ochronę dzielnic koncesyjnych ślą batalion za batalionem i coraz nowe okręty. Obecnie dzielnice międzynarodowe posiadając z górą 10000 załogę anglo — francusko — amerykańską (z dodatkiem małych sił Włoch), mają wygląd obozu warownego.

Instruktorzy amerykańscy chińskiego lotnictwa zostali odwołani, bo Stany chcą zachować neutralność, zato na mocy rzekomo tajnego układu Sowiety mają dostarczyć pilotów, samolotów i innego wyposażenia żywego i martwego dla armii chińskiej za cenę niezwalczania komunizmu w Chinach. Podobno taki układ wobec niebezpieczeństwa japońskiego Nankin podpisał. Jednocześnie w Mongolii zewnętrznej Sowiety jakoby sposobią 200.000 armię chińsko - mongolską by w razie czego zaatakowały od tyłu front japoński.

A front japoński w północnych Chinach przesunął się właśnie nieco w stronę Mongolii, bo Japończycy omijając przełęcz pod Nankau (walki o nią się toczą) zajęły Kałgan. Obecnie obliczają siły japońskie w Chinach na 150.000 z przyrostem dziennym o 8000. Rady polityczne prowincyj Czaharu i Hopei zostały rozwiązane, władze objęli Japończycy i Chińczycy — mianowani przez nich. Jest to wstęp do ogłoszenia niezależnych Chin północnych. Walki w Chinach północnych mają miejsce w całym szeregu punktów na południe od linii Tientsin — Pekin — Kałgan.

WIELKIE LOTY POWIETRZNE.

Po tragicznym locie Amelii Earhardt, której mimo poszukiwań czynionych przez 56 samolotów i szereg okrętów wojennych nie odznaleziono, Stany Zjednoczone wydały zakaz odbywania podobnych lotów transatlantyckich przez obywateli amerykańskich, lotników prywatnych. Wkrótce jednak po tym locie dwa olbrzymie samoloty amerykańskie „Clipper" i angielski „Caledonia" dokonały wspaniałych lotów tam i z powrotem nad Oceanem Atlantyckim, lecąc oba razy sobie naprzeciwko, przyczem samolot amerykański przebył drogę poraz drugi w 12 godz. i 7 m., a „Caledonia" w 16 godz. i 24 minut. Oba samoloty spotkały się nad oceanem, wymieniając powitania. Po tych samolotach, udanego przelotu, dokonał samolot niemiecki typu „Dornier". Są to próby nawiązania stałej komunikacji samolotowej na podobieństwo lądowych linii lotniczych. Jeszcze większego wyczynu lotniczego dokonał sowiecki samolot olbrzym „ANT 25", który z Moskwy ponad biegunem północnym przeleciał aż do Kalifornii (w St. Zj.). Lotnik Gromow ustanowił nowy światowy rekord lotu bez lądowania o długości trasy — 10800 km (czas 62 godz. 17 min.).

Niestety ten sam lot chciał ponowić słynny sowiecki lotnik Lewoniewski, lecz niedoleciał. Wyruszył na poszukiwanie jego ameryk. lotnik Mattern, ale wobec wielkiej mgły musiał przerwać zrazu lot (przeleciawszy jednym skokiem 4.000 km.) nad morzem Lodowatym. Sowiety wysłały lodołamacz „Krasin" w kierunku Alaski, a lotnika Zadkowa do Wellen, lecz znowu zachodzi ta sama okoliczność, jaka towarzyszyła zaginięciu Amelii Earhardt, że stacje radiowe odbierają sygnały, ale nic nie mówiące, czy więc radiostacja samolotu jest uszkodzona, czy też są to sygnały jakichś błąkających się fal z innych radiostacji.

Sygnały te łapią stacje sowieckie co jakiś czas, ale składają się one z oderwanych liter. Przypuszczając, że stacja odbiorcza w samolocie Lewoniewskiego może funkcjonować należycie, polarne stacje radiowe sowieckie nadają kilka razy dziennie komunikaty informujące o poszukiwaniach i ich kierunkach. A poszukiwania te w ostatnich dniach wzmogły się bardzo i biorą obecnie w nich oprócz Zadkowa udział wszyscy lotnicy sowieccy lotów polarnych: Wodopianow, Gołowin, Slepniow, Kamiński, Gracjański, Spiryn i inni. Na lodołamaczu „Krasin" znajduje się 14 lotników i dwa samoloty. „Krasin" dopłynął już do przylądka Barrow. Naprzeciwko jego zdąża inny statek „Mikojan", który przepłynął cieśninę Behringa. Loty utrudnia ogromna mgła. Mattern po przerwie dokonał już niejednego lotu docierając do 15 st. szerok. półn. wzdłuż południków. Samolot cysterna, który miał mu dostarczyć benzyny rozbił się pod Fairbanks (Alaska) lądując w czasie mgły, przyczym załoga wyszła bez szwanku. Mattern nie rezygnuje z poszukiwań, oświadcza, że musi spłacić dług wdzięczności wobec Lewoniewskiego, który go wśród lodów odnalazł w r. 1933 r. Prócz tego poszukiwanie czyni samolotem anglik Wilkins, znany podróżnik, próbujący przed kilku laty dotrzeć do bieguna północnego łodzią podwodną.

Czy te wszystkie poszukiwania doprowadzą jednak do odnalezienia Lewoniewskiego na niezmierzonych przestrzeniach morza, śniegu i lodu?

Innego rodzaju wielką imprezą lotniczą był wyścig powietrzny zorganizowany przez Francję na trasie Istres — Damaszek — Paryż (Francja — Syria — Francja), liczącej 6198 km. o nagrody wynoszące razem 3 miliony franków. W wyścigu tym wzięło udział 8 samolotów włoskich, 4 francuskie i 1 angielski, pilotowanych przez najlepszych lotników (Francja: Rossi, pułk. Francois, Codos i Arnaux oraz Laumet, Włochy Rovis, Rolandi, Gaetta, Fiori, Lippi, Condi, Cupini oraz Biseo, szef ekipy i Bruno Mussolini (syn dyktatora), Anglia — Clouston) W wyścigu tym druzgocące zwycięstwo osiągnęli Włosi przybywając kolejno jeden za drugim, przyczym w pierwszą stronę osiągnęli oni fantastyczną średnią szybkość 424 km. (Fiori), a całego przelotu pierwszy samolot Cupini — Paradisi w 17 godz. 32 min. 45 sek. przy średniej szybkości 352 km. 489 m. na godzinę, drugi o 25 minut dłużej, a trzeci (Biseo — Bruno Mussolini) o 31 minut dłużej od pierwszego (6198 km!). Wyższość sprzętu lotniczego „Savoia Marchetti")

niż francuskiego okazała się niezbita, francuskie samoloty zużyły na tę trasę (9-ty Anglik a dopiero po nim Francuzi) o parę i nawet kilka godzin więcej. Włosi zdobyli całe 3 mil. franków, z czego 10% ofiarowali w Paryżu na cele pomocy lotnikom, ofiarom katastrof na ręce towarzystwa „Złamane skrzydła"!

HISZPANIA

Ofenzywa na Santander zbliża się do końca, to znaczy do zdobycia Santanderu. Pochód wojsk gen. Franco na tym odcinku trwa nieprzerwanie i ma mało już podobieństwa do walki frontowej. Cofanie się poszczególnych oddziałów asturyjczyków jest tak szybkie, że nie mają czasu w wielu wypadkach nawet wysadzić za sobą mostów. Od czasu do czasu tylko na pewnych odcinkach dochodzi do boju. Straże przednie narodowców, między którymi znajduje się duża ilość „Czarnych strzał", to jest włoskich oddziałów ochotniczych (w/g czerwonych — 4 dywizje), dotarły już we wtorek na 15 km od Santanderu. Jeńców w ciągu 11 dni ofenzywy wzięły wojska gen. Franco 25.000, prócz tego zdobyły 41 czołgów pochodzenia sowieckiego, 5 samochodów pancernych, 19 baterii artylerii, 40 dział wmontowanych w linie obronne oraz 2 pociągi z żywnością (cyfry zdobyczy nie obejmują 3-ch ostatnich dni przed wtorkiem 24.VIII). Jak z tych cyfr widać — wygląda to na zupełny pogrom na tym odcinku frontu, a ponieważ komunikat ostatni donosi, że znaczne siły czerwonych są już odcięte od tych baz, więc należy przypuszczać, że liczba jeńców do chwili zlikwidowania tego frontu może się jeszcze podwoić. Źródła wody i elektrownia Santanderu są już zajęte. Po wzięciu Santander na północnym froncie pozostanie już tylko do zlikwidowania ostatni odcinek wokół Oviedo, co po wzięciu Bilbao i Santander i wobec paniki, jaka ogarnęła wojska czerwonych na tym froncie, nie przyjdzie zapewne trudno. Trzeba nadmienić, że obrona Santanderu jak i Bilbao była o tyle łatwa, że teren jest górzysty i zdawna były przygotowane linie obronne. Tymczasem nawet potężnie umocnione i górzyste Castro Urdiales, grodzące Santander od strony Bilbao, krótko się broniło, oddając wrogowi kilkadziesiąt wmontowanych dział, nawet bez zniszczenia ich.

Na innych frontach nic szczególnego. Madryt jest obecnie pośpiesznie ewakuowany z ludności cywilnej, podobno zamiarem gen. Miai, dowódcy obrony stolicy, jest usunięcie całej ludności. Być może jest to zapowiedzią nowych walk o stolicę.

Łódź podwodna powstańcza zatopiła znów w pobliżu brzegów tureckich statek „Armurro", idący z ładunkiem zboża z ZSRR do Hiszpanii. Załoga została wyratowana przez statek turecki „Kemal" i motorówki ratunkowe.

Druga łódź podwodna zatopiła statek „Conte Abasolo" koło Sycylii, wiózł on materiał wojenny z Sowietów. Jak widzimy z tego, łodzie podwodne (czy tylko powstańcze?!) zaczynają bardzo się opiekować sowieckim dowozem.

Ministerstwo marynarki Francji wydało rozkaz marynarce i lotnictwu morskiemu Francji rozkaz udzielania ochrony statkom handlowym francuskim z prawem zaatakowania okrętów obcych, które by otworzyły ogień na statek ochraniany.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA

Z ODDZIAŁÓW

BIAŁOWIEŻA

Wspomniany w artykule poprzednim projekt budowy schroniska (Echa Leśne Nr. 32) dla dzieci robotników Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży, we Fronołowie n/Bugiem został już w całości zrealizowany.

W dniu 1 sierpnia wykończone schronisko mieszczące 50 miejsc zostało poświęcone i oddane do użytku kolonii.

Poświęcenia dokonał miejscowy ksiądz Kapelan Kolonii w obecności przybyłych na tę uroczystość gości a mianowicie Przewodniczącej Oddziału Rodziny Leśnika w Białowieży P. Dyrektorowej K. Nejmanowej, przedstawicielki Zarządu Koła R. L. w Białowieży P. Inspektorowej Mączewskiej, członków Zarządu Polskiego Czerwonego Krzyża przy D. L. P. w Białowieży Pp. Tomaszewskiego i Puzynowskiego oraz przedstawiciela Dyrekcji Naczelnej L. P. referenta spraw opieki nad robotnikiem p. Wichlińskiej. Otwarcia dokonał Prezes Okręgowego Zarządu P. Cz. Krzyża w Siedlcach P. Sędzia Pisiewicz.

Schronisko otrzymało nazwę „Żubrzęta" jako miejsce przebywania młodych mieszkańców Puszczy Białowieskiej.

Po przemówieniach Prezesa Pisiewicza, Księdza Kapelana i przedstawiciela Zarządu P. Cz. Krzyża w Białowieży, P. Puzynowskiego, nastąpiły zabawy dzieci przebywających na kolonii, tańce w strojach krakowskich itp.

Jednocześnie staraniem Oddziału Rodziny Leśnika w Białowieży przy daleko idącej pomocy materialnej Dyrekcji Lasów Państwowych w roku bieżącym przystąpiono do budowy gmachu Bursy i Przedszkola w Białowieży na placu użyczonym przez Dyrekcję w parku Dyrekcyjnym. Budowla jest już pod dachem i oddana będzie do użytku już jesienią roku bieżącego.

W nowobudującym się gmachu znajdzie pomieszczenie i opiekę około 50 dzieci pracowników Dyrekcji, mieszkających poza Białowieżą, które uczęszczać będą do szkół w Białowieży.

Załączone zdjęcia przedstawiają schronisko „Żubrzęta" we Fronołowie n/B. w różnych momentach Uroczystości oraz będącą w budowie Bursę Rodziny Leśnika w Białowieży.

SIEDLCE

Zarząd Koła Rodziny Leśnika w Rajgrodzie, pragnąc zachęcić swych członków do estetycznego utrzymania swych osiedli, urządził w lipcu b. r. konkurs na najlepiej utrzymany ogródek kwiatowy przy gajówce. Zdjęcie niżej umieszczone przedstawia fragment ogródka odznaczonego pierwszą nagrodą.

Ogródek ten znajduje się w osadzie gajowego w Okuniówku, zamieszkałej przez rodzinę Rzepkowskich.

NA FUNDUSZ SIEROCY R. L.

Z okazji pożegnania Szeła (zamiast udziału w bankiecie):

p.p. J. Kozarski, T. Nawrocki, S. Grochulski razem zł 15.00.



DO ZWYCIĘSTWA

B-klasowa drużyna piłki nożnej Koła P.W.L. Białowieża zdobywa mistrzostwo swojej B klasy, wchodzi do A klasy — osiągnęła bliższy cel — dalszy — mistrzostwo A klasy. Powiodło się. Szła od zwycięstwa do zwycięstwa, wykazując się wszędzie dobrą postawą sportową, zyskując markę dobrej drużyny piłkarskiej. Sukcesy swoje zawdzięcza ofiarnej i pełnej poświęcenia pracy wszystkich swoich członków nad doskonaleniem formy, i ambicji, która nie pozwala przegrać. Trzeba podziwiać tych ludzi, którzy zajęci prawie cały dzień ciężką pracą w tartaku, wychodzą o godzinie 5 na boisko i w zgodzie i ciszy, pod kierownictwem mgr. Suchockiego trenują. Nie ma tam krzyków, nawoływań, każdy zajęty swoim zadaniem, wykonuje je, jak może najlepiej. A gdy przyjdzie niedziela, cisza boiska Grudkowskiego jest przerwana. Na długo przed meczem napływa publiczność, oczekująca z zainteresowaniem nowego wyniku i gry swego pupilka. Istnieje wtedy łączność pomiędzy publicznością a drużyną. Widzowie gorąco oklaskują każdą akcję, dopingując i zachęcając do zwycięstwa. A zatym do zwycięstwa „Żubry"! Przed Wami mistrzostwo A klasy.

×

C-klasowa drużyna piłki nożnej Koła P.W.L. Warszawa zaczyna swą pracę. Dopiero w tym roku została zgłoszona do P.Z.P.N. Jest szarą drużyną, której jeszcze nie zepsuło powodzenie. Drużyna ma dużo zapału i chęci gry. Marzy o mistrzostwie w swojej klasie. W tych dniach zaczyna rozgrywki, myślę że stanie na wysokości zadania i da z siebie wszystko; każdy bowiem punkt jest cenny i może decydować. A zatem do zwycięstwa!

Może kiedyś, za rok, czy za dwa, spotkają się obydwie drużyny w ciszy Grudkowskiego boiska, żeby pogwarzyć o stoczonych bojach.

J. N.

Dworek, w którym urodził się Tadeusz Kościuszko.

P.p. Zawistowski i Gerich.

WIADOMOŚCI Z TERENU

ZAGNAŃSK

Dnia 25-go lipca b. r. odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów i nagród zdobytych przez koło P. W. L. w Zagnańsku na święcie sportowym gminy Samsonów. Startujące na święcie sportowym zespoły P. W. L. zdobyły 3 pierwsze miejsca: w strzelaniu zespołowym, w biegu w maskach gazowych na 1000 m. i w strzelaniu indywidualnym.

Podczas uroczystości w obecności przedstawicieli władz miejscowych do zebranych wygłosił przemówienie prezes Koła inż. B. Morawski, zachęcając członków koła do dalszej pracy w kierunku dalszego szkolenia się — podkreślając jednocześnie dobrą postawę sportową zawodników Koła P. W. L. Zagnańsk. Defiladę zawodników prowadził inż. Sagan.

Pałac w Mereczowszczyźnie — obecnie urząd starostwa pow. Kosów Poleski.

SIEDLCE.

Po zwycięstwie nad P. W. L. Białowieża, reprezentacja tennisowa P. W. L. Siedlce w dniach 31 lipca i 1 sierpnia 1937 r. rozegrała spotkanie tenisowe z reprezentacją Koła Przysposobienia Wojskowego Leśników — Warszawa.

Spotkanie to rozegrano systemem Puharu Davisa, na kortach tenisowych w Siedlcach.

Wyniki poszczególnych gier przedstawiają się następująco:

Gry pojedyńcze: p. Ostrzeniewski (Warszawa — p. Zawistowski (Siedlce) — 0:6, 5:7, 0:6; p. Gerich (Warszawa) — p. Żybura (Siedlce) — 3:6, 3:6, 0:6; p. Ostrzeniewski (Warszawa) — p. Żybura (Siedlce) — 1:6, 1:6, 3:6; p. Gerich (Warszawa) — p. Zawistowski (Siedlce) — 4:6, 5:7, 0:6.

Gra podwójna: pp. Gerich, Ostrzeniewski (Warszawa) — pp. Zawistowski, Żybura (Siedlce) — 0:6, 0:6, 1:6.

Ogólny wynik spotkania — 5:0 na korzyść P. W. L. Siedlce.

DO MERECZOWSZCZYZNY

Koło P. W. L. Bronna Góra zorganizowała w dniu 15 sierpnia br. pod przewodnictwem n-czego inż. Jana Fickiego wycieczkę kolarską do Mereczowszczyzny (27 km), miejsca urodzenia Tadeusza Kościuszki. Uczestnicy wycieczki po wysłuchaniu odczytu o życiu i czynach Naczelnika Narodu zwiedzili dworek kościuszkowski i pałac w Mereczowszczyźnie uwidocznione na załączonych zdjęciach. *Inż. S. J.*

SPROSTOWANIE

W Nr. 32 "Ech Leśnych" w dziale P. W. L. pod art. „Zawody Warszawa — Białowieża" umieszczono podpis „T. Przybyszewski". Autorem artykułu jest pan inż. Przemysław Zieleziński, jedynie zdjęcia fotograficzne, zamieszczone w tym artykule są p. T. Przybyszewskiego. Za powyższą omyłkę przepraszamy.

Redakcja Działu.

Przed N-ctwem Barania Góra — na starcie.

ECHA ŁOWIECKIE

POCIECHA W ROGACZACH

W czasach kompletnej „abstynencji" przypadającej na czerwiec, jedyną pociechą i to nie byle jaką, stanowią, w dobrym znaczeniu tego słowa rogacze, broń Boże tylko, nie należący do złej „ludzkiej" konfraternii tego rodzaju!.. O ile „paskudna" to rzecz wśród „królów przyrody" o tyle, „łowiecko" — piękną jest. Nie każdemu dostępną niestety — gdyż, pociąga za sobą, dość znaczne koszta... Dojazd, napiwki służbie, woźnicom itd. Ale czasami u dobrych znajomych, korzystając z zaproszenia, i człowiekowi pracy udać się może ustrzelić pięknego sarniaka. Zdobycz ta, tymbardziej kiedy już i do kaczora nawet rzucić swój strzał wzbronionym jest — ma urok niesamowity. Gdyż strzelanie li tylko do drapieżników pomimo całej swej użyteczności — prędko bardzo się „przejada" — mając charakter eliminacyjny — pozbawiony cech „łowieckich". — No przecież także i o „trofeum" chodzi. A czyż może być zaszczytniejszy od pierwszorzędnych „poroży". Gloria to dla myśliwca i dla jego „kolekcyj". A nawet „pojedyńczy" okaz — kto wie, czy nie jest mu droższym!

Szczególnie, że zazwyczaj czy to upolowany w brzaskach przedświtu, czy w szarugach wieczornych — sam widok tego „obiektu" łowów, bywa zawsze przepiękny! Emocyj też nie mało bądź to polując na „wychodzącego", a jeszcze więcej z „podjazdu". Metoda ta, zwana „pürchen" — ma swych literalnie „zajadłych" fanatyków! I bardzo słusznie, gdyż przy tym mają zastosowanie: znajomość terenu „pilotującego" strzelca czy gajowego, bystra „orientacja" samego amatora, a nawet częstokroć zastosowanie chytrości prawie że stuprocentowego Irokeza —. Indianina. Szczególnie, kiedy się ma do czynienia ze starym, doświadczonym, strzelanym już „patryjarchą"! O! taki rogacz umie i myśliwych w pole wyprowadzić — nawet w leśnym rewirze! Nieraz wypada użyć kilka rannych i wieczornych seansów bez realnego skutku! Lecz, nawet przy nieudaniu się wyjazdu — już sam widok, jak kwiat, śród leśnego kwiecia, główki „wykwitającej" kozła — przepojony bywa niezrównaną „estetyką".

No i owe pare godzin spędzone śród ciszy leśnej pod „gotykiem" zielonych sklepień, na łąkach umajonych, skrajach masywów leśnych i zagajników, na drożynach, tajemniczo „wijących się" pomiędzy zbożem rozmaitym!! Warto, po trzykroć warto pojechać na rogacze! Chociażby też ze względów strzeleckich. Albowiem strzela się do nich, oczywiście kulą tylko! Największy byłby wstyd, a nawet hańba dla szanującego się sługi St. Huberta wygarnąć do niego loftkami, bądź śrutem. Stanowiłby to taki „casus paskudeus" po którym takiego gościa już się nigdy po prostu mówiąc na swój teren nie zaprasza i nie puszcza! Także okazji dla celnych myśliwskich strzałów nie mało! Zazwyczaj podjeżdża się na bliską metę i oddaje się swą kulę „na stojąco" — atoli nieraz też w pełnym biegu, ba, w galopie nawet!



Oto dopiero radość „zrulować" takiego z chyżością „ekspressu" uchodzącego — swoim wiernym i celnym „ekspressem", ulubionym sztucerkiem.

Dla kolekcjonera poroży gratka to nie mała! Znam zajadłych amatorów „pasjonujących się" do zdobycia „poroży" — nie mniejszych od głuszcowych „speców". Najzupełniej ich rozumiem, bo istotnie czasami udaje się zdobyć unikaty porożowe. Prawdziwych „pygargusów" syberyjskich, których admirowaliśmy nie na jednej wystawie łowieckiej! A ileż anomalii, ileż oryginalności w tej dziedzinie! Aczkolwiek, główny sens stanowią „poroża" — lecz, dla przeciętnego myśliwca, zdobycie wyśmienitej pieczeni sarniej, kotletów, czombra, wszelkich „delicyj" gastronomicznych czyż nie jest atrakcją?

Dobrą, po tym, butelczyną czerwonego burgunda oblaną! Czyż, nie „godzi" z życiem i wszelkimi jego komplikacjami!

Gdy ładnie „prawidłowo" do kozła strzelimy! — grzechu niema!

Na kozły więc! Na rogacze — nie dwunożne tylko!

Adam Rzewuski.

Radio

Niedziela, 29.VIII — 8.15 Gazetka rolnicza. 8.45 „Zmiany na lepsze" — F. Starzyński. 9.00 Regionalna transmisja z Zaniemyśla. Reportaż, polowa msza św. 11.05 Koncert pod dyr. Toscaniniego. Transmisja z Salzburga. 13.20 Polska Kapela Ludowa pod dyr. F. Dzierżanowskiego. 14.40 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. *15.00 „Przegląd rynków produktów rolnych". 15.45 „Czego się można nauczyć w szkołach" — red. J. Krawczyńska.* 16.00 Zespół mandolinistów i chór „Kaskada" (z Wilna). 17.00 Koncert rozrywkowy z Parku Paderewskiego. 19.00 Słuchowisko „Pierwsza lepsza" w/g komedii Fredry. 21.00 „Bakcyl H" — wesoła audycja ze Lwowa. 22.25 Tańce różnych narodów — koncert na dwa fortepiany.

Poniedziałek, 30.VIII — 12.15 „Rodzice a szkoła" — pogadanka Ap. Księżopolska. 12.40 „Od warsztatu do warsztatu": Bednarze. 16.00 „Pokój dziecinny w warszawskim Zoo" — pogadanka. 16.15 Transmisja z ogniska harcerskiego na Międzynarodowym Zlocie Skautów w Holandii. 19.00 „Wspomnienia z dawnych wesel" wykona Kapela Ludowa z Siołkowej. 20.20 „Zwariowany antykwariat" — skecz. 22.00 Koncert Poznańskiego Chóru Katedralnego pod dyr. ks. dr. W. Gieburowskiego (transmisja do Anglii). 22.30 Jan Sebastian Bach (płyty).

Wtorek, 31.VIII — 12.15 Skrzynka rolnicza — W. Tarkowski. 12.25 Popularna muzyka polska — koncert ork. K.P.W. 16.00 „Gdy wielcy ludzie byli mali": Abraham Lincoln. 16.50 „Lida, klucz do Wilna" — felieton. 17.05 Koncert w wyk. Ork. Filharmonii Warszawskiej. 18.15 „Gwiazdy filmowe śpiewają" (płyty). 20.00 Koncert muzyki lekkiej i tanecznej. *20.55 Wiadomości rolnicze.*

Środa, 1.IX — 12.15 Przed żniwami w ogródku konkursowym — pogadanka C. Wyrzykowski. 12.25 Koncert Orkiestry Furmańskiego i Dakowskiego. 16.00 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki. 16.15 Koncert w wyk. Ork. Filharmonii Warszawskiej. Transmisja z Ciechocinka. 19.00 Słynni dyrygenci — XX audycja — Albert Coates. 20.00 „Biała Afryka" — reportaż z płyt. 21.00 Koncert chopinowski w wyk. J. Śmidowicza.

Czwartek, 2.IX — 12.15 Czego nas uczy wymarzanie ozimin? — Z. Mazurkiewicz. 12.25 Koncert orkiestry wojskowej. 16.00 „Na siodełku motocykla" — pogadanka dla dzieci. 16.40 Lekcja o dobrym współżyciu — felieton. 16.55 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego. 19.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Świt, dzień i noc". 20.05 Polska muzyka rozrywkowa. *20.55 Wiadomości rolnicze.*

Piątek, 3.IX — 12.15 Skrzynka rolnicza — W. Tarkowski. 12.25 Orkiestra salonowa pod dyr. T. Rydera (z Łodzi). 16.45 Samolotem do Palestyny — reportaż. 17.00 Koncert Ork. Filharmonii Warszawskiej (transmisja z Ciechocinka). 19.25 Piosenki włoskie w wyk. Józefa Wolińskiego. 20.00 Koncert rozrywkowy.

Sobota, 4.IX — 12.15 Strzeżmy wieś od pożarów — St. Siennicki. 12.25 Koncert rozrywkowy. 16.00 Audycja dla dzieci. 17.00 Pieśni ludowe w wyk. Chóru im. Moniuszki. 17.15 Utwory Edwarda Griega. 17.50 „Lwów — bohaterskie miasto" — pogadanka. *20.55 Aktualna pogadanka rolnicza.*

Sierpniowy numer „Niwy Leśnej" dołączony zostanie do następnego (36) numeru „Ech Leśnych".

SPROSTOWANIE

W Nr. 32 „Ech Leśnych" w art. p. t. „Zalety nowych przepisów o rachunkowości materiałowej" na str. 696 w 3-ciej szpalcie, wiersz 15 i 16 od dołu winno być: ...kosztem Skarbu czy kosztem nabywców..., oraz na str. 697 w 3 szpalcie wiersz 10 od góry, winno być: ...odbiorów

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

4021 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-58